10 fen.

DZIENNIK PORANNY

10 fen.

[illegible]

Rok I. | Nr. 197.

Kraków, środa 9 października 1940 r.

Fakty, a nie słowa decydują.

Fantastyczne zmyślenia Churchilla nie mogą już zwieść narodu angielskiego

[illegible] **Berlin**, 8 października. Ze Sztokholma [illegible] następujące doniesienie, malujące dosadnie sytuację w Anglji:

Tlejące i dymiące stosy gruzów ciągną się wzdłuż wielkiego łuku Tamizy w Londynie, w gruzach i popiołach zaległ szereg wielkich doków, liczne fabryki broni i magazyny materjałowe zostały rozbite w proch lub ciężko uszkodzone, ważne ośrodki komunikacyjne stały się niezdolne do użytku. Nad Londynem zalegają chmury ciężkich dymów, na przedmieściach przemysłowych i w centrum płoną olbrzymie pożary, wszędzie obraz chaosu, zniszczenia i ruiny.

Wszystko to jest dziełem odwetu niemieckiego, tak wygląda skwitowanie za brutalne i podstępne ataki bombowców brytyjskich na bezbronną niemiecką ludność cywilną. Tak wygląda odpowiedź oręża niemieckiego na wypowiedzenie wojny przez władców brytyjskich w dniu 3 września 1939 r.

Klęskę jedną po drugiej musiała dumna Brytanja od tego dnia brać na swój rachunek. Złamanie Polski w ciągu 18 dni, Namsos, Narwik, Belgja, Holandja, Dunkierka i brytyjski kraj Somali — oto słupy wytyczne tych klęsk brytyjskich. Są to świadkowie nieustannego rozpadania się tak potężnego niegdyś brytyjskiego Imperjum światowego.

Pomimo tych dotkliwych klęsk Churchilla i jego najemników, których nie mogą ukryć **tendencyjne bajeczki brytyjskie**, pomimo postępującego z każdym dniem zniszczenia ważnych objektów wojskowych tego wyspiarskiego państwa, klika podżegaczy wojennych z nad Tamizy **nie traci jeszcze wciąż wiary, że zdoła utrzymać w posłuchu naród angielski przy pomocy swoich propagandowych fantazyj.** Ci kłamcy usiłują nieustannie ukryć przed własnym narodem powagę rzeczywistej sytuacji i zataić przed nim zbliżającą się niepowstrzymanym krokiem katastrofę. Nie gardzą oni najbardziej wyświechtanemi i śmiesznemi argumentami, jak o tem świadczy wprost klasyczne sformułowanie pewnego urzędowego komunikatu londyńskiego:

> „Jak donosi korespondent wojskowy Reutera w Anglji przypuszcza się, że „kierujące głowy" brytyjskich **sił morskich, lądowych i powietrznych przemyślają obecnie nad planem rozpoczęcia uderzenia flankowego przy pomocy wtargnięcia do Niemiec.** — Wtargnięcie siłami wojskowemi na kontynent europejski możliwe jest praktycznie tylko pod warunkiem, jeżeli atakująca strona posiadać będzie na morzu i w powietrzu tego rodzaju przewagę, że przy jej pomocy będzie mogła utworzyć na kontynencie głęboko sięgający przyczółek, oraz jeżeli zdoła zabezpieczyć siłami morskiemi i powietrznemi regularny dowoz posiłków itd.
>
> Jeżeli chodzi o tego rodzaju operacje, to można np. wyobrazić sobie, że w przyszłości uda się może zaatakować południowo-wschodnie Niemcy od strony Adrjatyku i Triestu, jakkolwiek kombinacja taka mogłaby być tylko jednym z wielu „planów", które dałyby się wziąć pod uwagę wobec brytyjskiej przewagi na morzu". Ta swoboda poruszeń, jaką „zdobyła sobie" flota brytyjska, stanowi zmorę dla nazich; również taka „zmiana sytuacji" mogłaby napędzić strachu Grazianiemu".

Słusznie należałby się zapytać **co jest większe, głupota czy bezczelność**, z jaką władcy londyńscy usiłują ogłupić naród brytyjski temi bajeczkami, zmyślonemi od początku do końca. My znamy te **wyrafinowane oszukańcze metody**, wiemy, że godzina rozstrzygnięcia wybiła. Zawsze wtedy, kiedy wojennym zbrodniarzom woda sięga już po szyję, kiedy nie wiedzą, jak wybrnąć z sytuacji, zaczynają puszczać w świat tego rodzaju łamańce propagandowe. **Czują oni zbliżający się koniec, czują, że godzina odwetu wybiła.** Pod wpływem ostatecznej rozpaczy chwytają się ostatniego środka, wygrywają ostatnią kartę, bluffują i kłamią, aby jeszcze przez jakiś czas oszukiwać swój własny naród.

Do jakiego stopnia upadł prestige własnego rządu w społeczeństwie angielskiem i **do jakiego stopnia znikła wiara w jego sztuczki propagandowe, wynika więcej jak wyraźnie z artykułu wstępnego „Daily Mail"** z 3 października, w którym czytamy m. in.:

> „Zdaniem kilku amerykańskich dzienników Niemcy znajdują się na skraju wewnętrznego załamania. Wmawiają w nas, że naród ten walczy ostatkiem sił z głodem i przygnębieniem. Niemcy są podobno zdemoralizowani, wyczerpani i zdeprymowani.
>
> Prawdę powiedziawszy w tego rodzaju opowiadania nie wierzymy! **Słyszeliśmy to już dawniej i niebezpiecznie jest wierzyć w takie historje. Doświadczenie przekonało nas, jak jest naprawdę.** W ciągu ubiegłej jesieni od czasu do czasu karmiono nas takiemi samemi fantazjami, a naród angielski wierzył naprawdę, że wystarczy siedzieć z założonemi rękami i wyczekiwać na skutki blokady, aby wygrać wojnę. **Ale dzisiaj wiemy jak wygląda prawda!"**.

Kwestja zaopatrzenia w materjały pędne najsłabszym punktem Imperjum brytyjskiego.

(§§) **Berlin**, 8 października. **Sprawa zaopatrzenia Anglji w ropę naftową uważana była już dawniej jako najsłabszy punkt zagadnień zbrojeniowych Imperjum brytyjskiego.**

W ostatnich czasach otrzymała Anglja szereg dotkliwych ciosów, z których pierwszym było **odcięcie drogi morskiej przez morze Śródziemne** dla transportów olejów mineralnych, skutkiem czego odpaść musiały dostawy tego produktu zamawiane w Rumunji, natomiast dostawy z Iraku, Iranu i Indyj trzeba było przewozić drogą okrężną dookoła Afryki.

Drugim ciosem był **fakt zajęcia wybrzeży Francji od strony Atlantyku przez wojska niemieckie**, przyczem w tej sytuacji przewóz olejów mineralnych statkami-cysternami do zbiorników i rafineryj angielskich w Southampton i w okolicy Londynu zostały poważnie zagrożone.

Wreszcie trzecim dotkliwym dla Anglji i jej przemysłu naftowego ciosem są ustawiczne i niezwykle boleśnie odczuwane **ataki lotnictwa niemieckiego na zbiorniki materjałów pędnych na terenie Anglji**.

Transporty ropy naftowej kierowane są pod zbrojnemi konwojami do portów nad Tamizą z tego tylko względu, iż tam znajdują się największe zbiorniki i zakłady przetwórcze olejów mineralnych. W Thameshaven, na północnem wybrzeżu Tamizy i u jego ujścia znajduje się **11 zakładów przetworów naftowych i rafineryj nafty**, zdolnych przetwarzać 1,6 do 2 miljonów ton olejów oraz zbiorniki mogące pomieścić jeszcze więcej tego surowca.

W czasach pokojowych odchodziło stąd 5 do 6 okrętów-cystern. Anglja nie jest w stanie zrezygnować z usług tych zakładów przemysłowych, bowiem istniejące rafinerje i fabryki tej branży na wybrzeżu zachodniem, lub na terenie Szkocji, nie byłyby w stanie nadążyć i pokryć zapotrzebowania.

Ponadto daje się dotkliwie odczuwać **brak zbiorników i wagonów-cystern**, co uniemożliwiałoby szybkie przetransportowanie wielkiej ilości przetworów ropnych ich przeróbce uszlachetniającej. Przestawienie transportów dookoła Szkocji północnej nie miałoby żadnego celu, bowiem wszędzie pojawiają się łodzie podwodne, nie pozwalające na większy ruch statków transportowych.

Ostatnio były często atakowane **zakłady i zbiorniki w Bristolu, przerabiające około 2 miljonów ton ropy pochodzenia perskiego i hinduskiego.** Podobnie również atakowane były rafinerje **w Southampton** — przetwarzające ok. 550.444 ton, jak również zbiorniki **w Hull**, mogące pomieścić 45 000 ton ropy.

Wielokrotnie było bombardowane **Billingham.** W tej miejscowości znajdują się **zakłady do chemicznej przeróbki węgla na płynne materjały pędne**, stanowiące własność największych angielskich zakładów chemicznych J. C. J., a przetwarzające 150 000 ton.

Przejazd przez kanał do rafineryj na wybrzeżu wschodniem staje się coraz mniej możliwy, starają się o to niemieckie ścigacze i samoloty myśliwskie. Ponieważ Anglja nie ma możliwości uniknięcia ich, próbuje obecnie rafinować możliwie jak najwięcej ropy **za morzem**, aby odciążyć zakłady własne. Wskazuje na to **bezprawne zawładnięcie wyspami zachodnio-indyjskiemi Curacao i Aruba z ich wielkiemi rafinerjami.** Rezultat tego jest jednak znikomy. Zresztą nadchodzące cysterny dosięgają samoloty niemieckie także w angielskich portach zachodnich. W ten sposób zaopatrzenie Anglji w ropę pozostaje najsłabszym punktem wojennej maszyny angielskiej.

„Reuter" o niedzielnem bombardowaniu Londynu

Przemówienie ministrów Morrisona i Mac Donalda.

(§) **San Sebastian**, 8 października. **Mimo nisko zwieszających się chmur „pewna liczba" niemieckich samolotów nadleciała, jak donosi Reuter, również w niedzielę nad wybrzeże angielskie, z zamiarem zaatakowania Londynu.**

W północno-zachodniej części miasta jeden bombowiec niemiecki, który przebił się nagle z chmur, zrzucił pewną ilość bomb, podczas gdy w czasie drugiego alarmu w City wyrządzone zostały „pewne szkody". Amerykańskie radio „CQ" potwierdza to doniesienie Reutera, donosząc że „niekończący się sznur samolotów niemieckich" przedarł się w niedzielę przez chmury, aby obrzucić bombami objekty londyńskie.

Nisko zwieszające się chmury, mgły i nadchodzące długie noce zimowe, nie obronią już Londynu przed niemieckiemi atakami powietrznemi, jak to potwierdziły władze brytyjskie, ale zwiększą jeszcze skuteczność i okropności ataków bombowych na Londyn — pisze **londyński przedstawiciel japońskiej agencji „Domei".**

Panika z powodu nieustannych ataków niemieckich przybrała zdaje się głównie we wschodnim Londynie takie rozmiary, że minister spraw wewnętrznych Morrison był zmuszony udać się tam, aby podjąć

próby podniesienia nastrojów ludności.

Nastroje te są „wprawdzie jeszcze dość dobre" — twierdzi londyński sprawozdawca „New York Times" — ale „niedługo jeszcze może tak iść dalej". Utrzymanie równowagi duchowej wśród najbiedniejszej warstwy ludności może się wkrótce okazać o wiele trudniejszem zadaniem, niż obrona Londynu przed nocnemi atakami.

Minister zdrowia Mac Donald

w mowie radjowej, przeznaczonej dla Stanów Zjednoczonych podał wyrazisty obraz „Londynu w nocy". Każdej nocy — mówił minister — ukazują się niemieckie samoloty nad Londynem i ponawiają swoje ataki. W krótkim czasie liczne domy stają w płomieniach, a każdej nocy przybywają nowe szkody do poprzednich. Pomimo tego — jak dodał na pocieszenie minister — **„stara masywna stolica stoi silna i niewzruszona". Wśród wszystkich wież i szczytów miasta nie brak ani jednej.**

Minister przemilczał naturalnie fakt, że niemieccy lotnicy zrzucają swoje bomby tylko na objekty ważne z punktu widzenia wojskowego, a możliwie oszczędzają cenne gmachy historyczne i artystyczne.

Przyznał to natomiast, jakkolwiek pośrednio, burmistrz wschodniej dzielnicy Londynu Stepney, oświadczając, że trudno uwierzyć, aby inna dzielnica Londynu mogła ucierpieć tak bardzo od nieustannych niemieckich ataków powietrznych, jak jego okręg. Można łatwo wytłumaczyć to tem, że w Stepney znajdują się wielkie zakłady przemysłowe, oraz część doków.

Jak ciekawe sytuacje stwarzają prawie nieprzerwane alarmy lotnicze w Londynie, wynika z doniesienia dziennika „Svenska Dagbladet". Dziennik ten donosi, że admirał Evans, genjalny nowy dyrektor schronów londyńskich, znalazł ciekawe schronienie na czas bombardowań nocnych. Śpi on mianowicie w swoim własnym domu i to

pod stołem kuchennym.

Według opinji rzeczoznawców, do których przecież Evans w pierwszym rzędzie należy, miejsce to jest najbezpieczniejszem schronieniem dla tych, którzy wolą w czasie alarmów powietrznych pozostać w swych mieszkaniach, lub którzy nie chcą schodzić do czeluści podziemnych, ponieważ w razie zawalenia się sufitu, zdarza się często, że mocna płyta stołowa, jaką posiada każdy porządny stół kuchenny, chroni od szwanku śpiących pod nią ludzi.

Okazuje się jednak, że inni Anglicy uważają inne metody za jeszcze bezpieczniejsze. Znany powieściopisarz Priestley oświadczył w jednem z przemówień radjowych, że ostatnio był zmuszony wyjechać na wieś i znalazł się

w zupełnie spokojnej okolicy Anglji zachodniej.

Nadchodząca noc zmusiła go wkońcu do oglądnięcia się za jakimś hotelem. Ku swemu największemu zdumieniu stwierdził on, że **wszystkie hotele w bliższej i dalszej okolicy zostały zajęte aż do ostatniego łóżka przez bogatych ludzi.** Priestley zauważa w związku z tem, że jest to ciekawe zjawisko, iż ci Anglicy, którzy mogą sobie na to pozwolić, prowadzą zdala od ataków powietrznych i artylerji przeciwlotniczej tak spokojny i beztroski żywot, pomimo stanu wojennego, w jakim znajduje się ich kraj.

Na każdym kroku spotyka się w Anglji **nadspodziewanie wielką liczbę ludzi, którzy nie służą w wojsku**, mimo, iż posiadają wszystkie po temu warunki, ale dzięki odziedziczonym majątkom stają się snobami. Ludzie ci całemi dniami nie mają nic innego do roboty, jak zastanawiać się nad zabiciem czasu pomiędzy jednym obiadem a drugim.

Natomiast istnieją tysiące i dziesiątki tysięcy takich Anglików, którzy łamią sobie głowy jak zarobić na swój chleb codzienny. Sytuacja zaobserwowana w każdem zwiedzanem przez niego mieście Anglji zachodniej przypomina mu również szpitale, pełne znudzonych, bogatych i zarozumiałych pacjentów, podczas kiedy na brukach wielkich miast leżą bez opieki ranni i chorzy.

Wzmocnienie wewnętrznego frontu Japonji.

Głównym celem usunięcie wszelkich nieporozumień z Rosją sowiecką.

Oświadczenie premjera i ministra spraw zagranicznych Japonji.

(§) **Tokio**, 8 października. **Prezes Rady ministrów Japonji książę Konoye i minister spraw zagr. Matsuoka odbyli w ubiegły poniedziałek konferencję z japońskiemi gubernatorami prowincjonalnymi. Premjer Konoye udzielił wskazówek w sprawie wzmocnienia frontu wewnętrznego w związku z nową strukturą narodową państwa. Zaapelował on do gubernatorów, aby współdziałali w konsekwentnem przygotowaniu narodu japońskiego, aby mógł on stawić czoło ewentualnym trudnościom, jakie w przyszłości staną na drodze.**

W swem orędziu cesarz wskazał drogę, po której kroczyć ma naród. Rząd ze swej strony dzięki różnego rodzaju reformom i zarządzeniom będzie dbał o to, aby kraj postawić w stan obronny.

Na wstępie swej deklaracji na temat polityki zagranicznej stwierdził Matsuoka, że niektóre państwa czyniły do niedawna próby, aby uniemożliwić wielkie zadania polityczne Japonji na terenie wielkoazjatyckim. **Japonja nie zamierza anektować żadnych obszarów, nie zamierza ona również podbijać, względnie eksploatować narodów wielkoazjatyckich, jak to czynią pewne państwa europejskie i amerykańskie.** Wręcz przeciwnie Japonja chce uwolnić z pod tego ciężaru narody Wielkiej Azji i współżyć z niemi, opierając się na podstawach wspólnego dobrobytu.

Konflikt w Chinach posiada dwa oblicza.

Japonja dąży do stabilizacji stosunków w Wielkiej Azji drogą pokojowej współpracy, gdy tymczasem Czang-Kai-Szek **dąży do osiągnięcia stabilizacji drogą wojny z Japonją.**

Aby jeszcze bardziej pogorszyć sytuację, Anglja i Ameryka starają się usilnie o utrzymanie status quo w Azji wschodniej. Jak długo trwa wojna chińska, prawa i interesy obcych mocarstw **muszą być z konieczności wciągnięte w grę**, szczególnie w wypadkach, kiedy interesy te stoją na drodze japońskich operacyj.

Jeżeli więc obce mocarstwa życzą sobie ochrony swoich praw i interesów, wówczas powinny one być zainteresowane szybkiem zlikwidowaniem konfliktu. Tylko w ten sposób i to bez protestów mogą być zabezpieczone prawa i interesy tych mocarstw.

Mimo to jednak obce potęgi, popierając Czang-Kai-Szeka

dążą do przedłużenia stanu wojny.

Rząd japoński z wielkiem zainteresowaniem śledzi chwilę, w której Anglja otworzy drogę przez Burmę. Japonja nie chce wieść sporów z jakimkolwiek krajem, będzie jednak zmuszona odeprzeć w sposób zdecydowany każdą próbę burzenia pokoju w obszarze Azji Wschodniej przez dalsze wspieranie Czang-Kai-Szeka, co tem samem przyczynia się do przedłużenia działań wojennych.

W sprawie stosunków japońsko-sowieckich

oświadczył minister spraw zagranicznych, iż w obecnej sytuacji światowej **byłoby błędem niemożność znalezienia porozumienia obydwu mocarstw w zagadnieniach Dalekiego Wschodu.** Z tego też względu wszystkie bieżące problemy i nieporozumienia powinny ulec wyjaśnieniu. Jednym z najważniejszych celów doby obecnej jest znalezienie drogi do współpracy.

Japońskie lotnictwo panuje nad sytuacją

w prowincjach Juennan i Kweiczau.

Opinja dziennika „Tokio Asachi Szimbun".

(—) **Tokio**, 8 października. **Specjalny wysłannik dziennika „Tokio Asachi Szimbun" w sprawozdaniu z Hanoi stwierdza, że „z chwilą wylądowania eskadry samolotów japońskich na lotnisku w Hanoi, stosownie do porozumienia, zawartego między Japonją a rządem Indochin, lotnictwo japońskie opanowało sytuację w prowincjach chińskich Juennan i Kweiczau, położonych między Czung-King i Burmą.**

Sprawozdawca stwierdza dalej, że sytuacja Czang-Kai-Szeka jest wskutek tego poważnie zagrożona. Z chwilą, gdy Anglicy otworzą komunikację na drodze, prowadzącej do Burmy, ataki bombowe na szosę z Hanoi nie będą należały do rzeczy trudnych. Wystarczy zniszczyć ważne mosty komunikacyjne, aby komunikacja została na dłuższy czas unieruchomiona.

40-lecie zgonu Verdiego.

Kraków, 8 października.

Pomimo obecnej wojny nie przerwano we Włoszech licznych i tak bardzo popularnych imprez muzycznych, które są jednym z najbardziej charakterystycznych składników włoskiego życia społecznego. Jak wiadomo są Włosi **narodem, który wydał ogromną ilość kompozytorów muzycznych**, a co więcej, który rozumie muzykę i kocha ją ponad wszystko. Przysłowiowi są weneccy gondolierzy, którzy obwożąc po kanałach gości dają upust wrodzonym zamiłowaniom i śpiewają pięknie, chociaż nieuczenie.

Zastanawiano się nad tem, czy twórczość operowa muzyków może być uważana za twórczość sceniczną czy też wyraźnie muzyczną? Zagadnienie to jest zwłaszcza ciekawe dla Włoch, gdyż **większość sztuk scenicznych włoskich to są właśnie opery.** — Zagadnienie to jest o tyle aktualne, że Włosi podkreślają, iż Giuseppe Verdi nie tylko jest muzykiem, ale dramaturgiem.

Znaczenie Verdiego dla Włoch jest z tego powodu tak duże, że umiał on ująć w tony wszystkie marzenia i tęsknoty narodu włoskiego, umiał przetłumaczyć na język artystyczny wszystkie uczucia, które drzemały w duszy ludu na półwyspie Apenińskim.

Z tego też powodu jest Verdi czemś znacznie więcej dla Włoch jak wielkim kompozytorem, **jest reprezentantem włoskiego ducha z najważniejszej dla Włoch epoki, kiedy to decydowały się losy tego kraju w związku z jego zjednoczeniem.**

Giuseppe Verdi urodził się w roku 1813 w okolicy Busseto w ówczesnem księstwie Parmeńskiem, jako syn ubogiej rodziny, należącej do ludu. Dlatego też zapewne przebija w operach Verdiego tylekrotnie nuta współczucia z nędzą ludu. Życie jego przypada na epokę, kiedy poczęły się we Włoszech budzić prądy wolnościowe, najprzód pod wpływem rewolucji francuskiej i zajęcia Włoch przez wojska francuskie Bonapartego, a później już pod egidą królewskiego domu sardyńskiego i wkońcu Giuseppe Garibaldiego. Życie jego było nad wyraz długie, gdyż urodził się w końcu panowania Napoleona I. a dożył wstąpienia na tron obecnego króla Wiktora Emanuela III. Całe życie Verdiego poświęcone było jego twórczości muzycznej, w niej wyżywał się i ona stanowiła dla niego jedyny cel życia. Prywatne jego życie nie było szczęśliwe, gdyż stracił ukochaną żonę i dwoje dzieci i wogóle nie układały mu się sukcesy tak, jak na to zasługiwał. Natomiast w zakresie swojej działalności zawodowej doszedł do sławy już za życia. Udział jego w polityce z owych niezwykle burzliwych czasach, kiedy małe królestwo sardyńskie przemieniało się powoli w wielkie Włochy, był niewielki. Wprawdzie został on **mianowany w roku 1851 przez hrabiego Cavour posłem do parlamentu**, ale nie pozostawił po sobie trwałych śladów tej pracy politycznej. Natomiast odzywał się jego patrjotyzm w dziedzinie artystycznej.

Był on jednym z najciekawszych gości znanego salonu literackiego hrabiny Maffei, zresztą darzyła wielkiego muzyka szczerą przyjaźnią. Tam też poznał Verdi wielkiego poetę włoskiego Alessandro Manzoni. Pozatem łączyła go serdeczna przyjaźń z wieloma włoskimi patrjotami a jego opery były najpiękniejszym wyrazem dążeń ówczesnych Włoch. **Arje „Nabocco" i „Lombardi" stały się wkrótce tak popularnemi, że śpiewano je wszędzie.** W teatrze „Scala" w Medjolanie wznoszono nieraz okrzyki na cześć zarówno wielkiego muzyka jak króla Wiktora Emanuela. Jeżeli chodzi o jego dorobek muzyczny, to jest on ogromny: „Rigoletto", „Traviata", „Otello", „Bal maskowy", „Aida", „Falstaff", oto najważniejsze jego opery. Verdi miał tę wielką zasługę, że to co pisał, wypływało naprawdę z jego przekonania, że nie napisał ani jednej nuty, tylko w celu zyskania sobie uznania publiczności i dla popularności. **Na tem też polega różnica między Verdim, a takimi kompozytorami jak Donizetti, Rossini czy Bellini.** W dziełach jego ujawniał Verdi swoje poglądy na życie, na najbardziej ważne zagadnienia egzystencji ludzkiej. Sztuka jego była raczej tragiczna i nie było w niej ani jednego momentu estetycznego hedonizmu.

Z tych też wszystkich względów stał się Verdi zwłaszcza dzisiaj, kiedy Włochy pracują nad powiększeniem swego kraju, zarówno pod względem politycznym jak ekonomicznym, **bodajże bliższym narodowi niż był on przed samą wojną światową i z tych też względów dba rząd włoski o to, aby dzieła Verdiego były spopularyzowane przez liczne imprezy muzyczne i pozostały tem czem zawsze były: głębokim wyrazem włoskiego ducha.** xz.

Opinja Amerykanina o niemieckich lotnikach.

(§§) **Berlin**, 8 października. **Amerykański wykładowca lotniczy Patrick Breen, który codopiero powrócił do Ameryki z brytyjskiego terenu wojny, informuje, że Niemcy używają do lotów i ataków na Londyn maszyn w rodzaju „robotów", których ruchy kierowane są drogą radjową względnie maszyn bez pilotów, kierowanych falami elektrycznemi.**

Breen, który oblatywał przeznaczone dla angielskiego lotnictwa samoloty myśliwskie, swoje obserwacje uzasadnia na podstawie faktów, mianowicie, że niemieckie bombowce, mimo silnego ostrzeliwania, prują powietrze, nie zmieniając ani kierunku, ani wysokości, ani też szybkości. Z opinji tego amerykańskiego speca lotniczego, pozostającego w bliskich stosunkach z królewską flotą powietrzną, zdaje się wynikać, że stawia on wyżej sprawność i ducha bojowego niemieckich lotników, niż ochotę do walki pilotów angielskich.

Podróż inspekcyjna Mussoliniego do armji nadpadańskiej.

(§) **Werona**, 8 października. **Mussolini w dalszym ciągu swej podróży inspekcyjnej armji nadpadańskiej przyjął w poniedziałek defilade wielkich zmotoryzowanych dywizyj „Torino" i „Pasubio".**

Mussolini przybył o godz. 8.30 samolotem do Wenecji, skąd odjechał samochodem do Padwy, gdzie został powitany przez władze partyjne i państwowe. Pozatem tłumy przeszło 150 tys. ludności zgotowały Mussoliniemu żywiołową owację. Mussolini przybył w towarzystwie wiceministra wojny generała Sodu, min. oświaty Pawolini, zastępcy szefa sztabu generalnego generała Roatta, szefa armji nadpadańskiej gen. Vercellino i szefa sztabu milicji faszystowskiej Starace.

Sowiecka autostrada w Azji środkowej.

(=) **Moskwa**, 8 października. **Jak donoszą z Simla, rozpoczęcie przez Sowiety budowy autostrady na wyżynie Pamiru wywołało w kołach angielsko-indyjskich olbrzymie zaskoczenie i zaniepokojenie.** Koła te nie widzą wprawdzie w tem przedsięwzięciu bezpośredniego zagrożenia Indyj, ponieważ stosunki komunikacyjne w tej części Azji są o wiele trudniejsze, aniżeli na linji Merw-Herat, natomiast Anglicy nie zapomnieli jeszcze, że w swoim czasie Rosja podniosła bardzo energiczne pretensje do Badachszanu, podkreślając, że teren ten należy do Buchary.

Jakkolwiek w Indjach nie przypuszczają, ażeby obecnie odżył na nowo stary spór o wyżynę Pamiru, to jednak Moskwa przez budowę tej autostrady wzmacnia niezmiernie swoją pozycję w centralnej Azji wbrew interesom W. Brytanji.

Wielkie manifestacje zapału wojennego we Włoszech.

(=) **Rzym**, 8 października. **W całych Włoszech odbyły się w sobotę popołudniu wielkie manifestacje ludności, w czasie których wybitni przedstawiciele partji wygłosili przemówienia na temat obecnej sytuacji i istotnego znaczenia wojny przeciwko Anglji.**

W przemówieniach tych podkreślano, iż naprzeciwko siebie stanęły dziś dwie epoki, dwa systemy polityczne i dwa światopoglądy. Na wszystkich tych zgromadzeniach, które odbyły się również w niedzielę w szeregu miast, wyrażano niezłomną wolę zwycięstwa i absolutną pewność narodu włoskiego w końcowy sukces.

W Rzymie zebrały się dziesiątki tysięcy ludzi na Piazza Colonna, przyczem przemówił zastępca szefa partyjnego Rzymu. Wśród burzliwych oklasków nazwał on obecną wojnę **„buntem nędzarzy przeciwko sytym".** Włochy Mussoliniego chcą skończyć z materjalnem i moralnem uzależnieniem ich przez stary świat i urzeczywistnić najświętsze prawa Włochów do życia i miejsca pod słońcem.

Wprawdzie obecna wojna pociąga za sobą ofiary, ale ofiary te nie są większe od kosztów wczorajszego fałszywego pokoju. Ograniczenia, jakie przyniosła z sobą wojna w różnych dziedzinach, spotkały się z zupełnem zrozumieniem ze strony narodu włoskiego, ponieważ zdaje on sobie sprawę, że każdy czyn wymaga ofiary. —

Dalsze zniszczenia wśród objektów wojskowych Londynu.

Anglicy stracili 32 samoloty.

Berlin, 9 października. **Naczelne komenda armji niemieckiej komunikuje:**

Silniejsze formacje samolotów bojowych uzyskały podczas ich ataków odwetowych w dniu wczorajszym liczne trafienia bombami ciężkiego kalibru w urządzenia kolejowe na zachód od łuku Tamizy, jak również w doki Comercial i West-India. Przytem wyróżniły się szczególnie lekkie siły bombowe generalnego feldmarszałka Kesselringa. W Anglji południowej skutecznie zostały zbombardowane urządzenia zbrojeniowe i ważne objekty wojskowe.

Podczas całej nocy toczącemi się falami samoloty bojowe obrzuciły bombami średniego i ciężkiego kalibru urządzenia komunikacyjne, zakłady zaopatrzenia i inne objekty stolicy brytyjskiej. Następstwem były liczne pożary na obszarze miasta.

Przy nocnych nalotach na Manchester, Liverpool i Edynburg można było dostrzec szczególnie silne szkody, wywołane pożarami.

Minowanie portów brytyjskich było kontynuowane.

Ostatniej nocy brytyjskie samoloty dokonały nalotu na kilku miejscach na Niemcy. Głównym celem ich ataków był Berlin. Przez zarządzenia obronne udało się odeprzeć większość, podczas gdy część dotarła nad stolicę Rzeszy. Bomby trafiły znowu w kilka szpitali, dalej domy mieszkalne, szopy składowe jak również tory kolejowe i wyrządziły na kilku miejscach szkody materjalowe. Wśród ludności są liczni zabici i ranni.

Dwa brytyjskie samoloty zostały zestrzelone przez artylerję przeciwlotniczą podczas nalotu na stolicę Rzeszy. Łącznie stracił nieprzyjaciel wczoraj 32 samoloty, 13 samolotów niemieckich zaginęło. (p.)

Angielska łódź strażnicza zatopiona przez włoską łódź podwodną.

Rzym, 9 października. Włoski komunikat wojskowy z wtorku brzmi następująco: Główna kwatera armji włoskiej komunikuje: **Jedna z włoskich łodzi podwodnych zatopiła uzbrojoną angielską łódź strażniczą.** Na zachodniej części Morza Śródziemnego jeden z włoskich parowców handlowych, pojemności 1.800 ton został storpedowany.

W Afryce wschodniej potyczka patroli pod El Katulo (Kenya) miała korzystny dla Włochów przebieg. Nieprzyjaciel został zmuszony do ucieczki wśród znacznych strat.

Na Czerwonem Morzu jedna z włoskich formacyj powietrznych ponownie zbombardowała konwój, już wczoraj zaatakowany.

Dalsze samoloty bombardowały stację radjową w Nadi Jusuf na północny wschód od Chedaref, jak również mniejsze oddziały nieprzyjacielskie w pobliżu granicy dolnego Sudanu. Wszystkie włoskie samoloty powróciły. (p)

Karty odzieżowe dla polskich robotników w Niemczech

(=) **Berlin**, 8 października. **W Niemczech rozpoczęto wydawania kart odzieżowych dla zatrudnionych tam polskich robotników i robotnic.**

Odnośne zarządzenie przewiduje dwie kategorje: Do pierwszej kategorji należą robotnicy, pochodzący z terenów włączonych do Niemiec i otrzymują oni **105 punktów**, druga kategorja robotników pochodzących z Generalnego Gubernatorstwa otrzymuje **75 punktów**.

Oczekiwać jeszcze należy uregulowania kwestji odzieży zawodowej. — (Za jeden punkt można nabyć w Niemczech chusteczkę do nosa, za trzy punkty parę pończoch, za 15 punktów koszulę).

Nowa Pentimalli.

Kobieta włoska w okresie wojny.

Rzym, w październiku.

(pwp) Kto chce poznać jakiś naród, musi przedewszystkiem poznać jego kobiety. Z pełną słusznością można to powiedzieć o kobiecie włoskiej, specjalnie w obecnym czasie, kiedy przed całym narodem stanęły do spełnienia tak poważne obowiązki.

Kobieta włoska, w odróżnieniu od swych sióstr innych narodów, nie brała udziału w t. zw. „cudzie emancypacji", nie miała więc ambicyj w wywalczeniu sobie konkurencyjnego miejsca w dziedzinach pracy, zastrzeżonych dla mężczyzny, zdając sobie sprawę, że tego rodzaju ambicje prowadzą w rezultacie tylko do zwyrodnienia jej przyrodzonego charakteru.

Jeżeli mimo tego powoli i systematycznie weszła ona w zakres życia publicznego, to stało się to bynajmniej nie pod wpływem tendencyj literackiego feminizmu, ale

pod naciskiem konieczności gospodarczych,

które zmuszały ją do przyczynienia się do utrzymania rodziny przez pracę poza ramami rodziny. Zasadniczem jej jednak miejscem jest przynależne jej stanowisko **w obrębie rodziny** i tam też głównie została ją wojna; na drugiem miejscu dopiero w urzędach, biurach, szkołach i fabrykach.

Wojna nowoczesna, stosownie do swego totalnego charakteru, wymaga nastawienia działalności całego narodu w kierunku uzyskania ostatecznego celu i zgodnie z tem również i kobieta uważa za swój naturalny obowiązek przyczynienia się ze swej strony do wywalczenia tego celu.

Wojna nie jest bynajmniej dla włoskiej kobiety czemś nowem. Należy tylko przypomnieć sobie sławny okres „Risorgimento" w którym kobieta zarówno duchowo, jak i osobiście stanęła przy boku mężczyzny, jakkolwiek ówczesne życie nie rozwinęło w niej żadnych innych umiejętności poza domowemi. W miarę systematycznego wciągania kobiety w życie publiczne, wojna poczęła się nią posługiwać w coraz szerszych rozmiarach, aż wreszcie na wielu polach stała się ona

pełnowartościową zastępczynią mężczyzny.

W ten sposób kobieta włoska już podczas wojny światowej poczęła na większą skalę pracować zawodowo, zdając z najlepszym wynikiem egzamin swoich zdolności do pracy. Wobec tego było zupełnie naturalnem, że z chwilą wybuchu obecnej wojny, niezwłocznie pomyślano również o wciągnięciu sił kobiecych w ogólne ramy programu pracy.

Jeszcze przed przystąpieniem Włoch do wojny ustawa o „organizacji narodu w czasie wojny" przewidziała użycie do pracy publicznej starców, małoletnich i wszystkich kobiet pomiędzy 14 a 60 rokiem życia. Dzięki temu stanęła do dyspozycji

potężna pomocnicza armja kobiet,

zdolna do wypełnienia wszelkich zadań. Przebieg wydarzeń nie pociągnął jednak za sobą konieczności totalnej mobilizacji narodu podobnie, jak we Włoszech nie było powszechnej mobilizacji wojskowej. Większa część kobiet pozostała więc na swoich dotychczasowych placówkach i prowadzi tam swą małą, codzienną wojnę, parając się z trudnościami i ograniczeniami gospodarstwa domowego, narzuconemi wskutek sytuacji wojennej. (Ograniczenia w zyciu cukru, mięsa, mydła itd.).

Wszędzie tam jednak, gdzie okazała się konieczność, kobieta całkiem poprostu i naturalnie

stanęła przy placówce, opróżnionej przez męża, powołanego pod broń.

Tak stało się naprzykład w rodzinach chłopskich, gdzie każda kobieta i tak dzięki własnemu doświadczeniu, obznajomiona jest z pracami codziennemi i sezonowemi i gdzie bez żadnych przeszkód mogła objąć ster gospodarstwa w swe ręce.

Jeżeli przypuścimy, że wojna oderwała od roli około miljona mężczyzn, a przyjmiemy zgodnie z fachowcami, że wydajność pracy kobiety wynosi 50 procent, to można stwierdzić, że dzisiaj **dwa miljony kobiet zajęło miejsca mężczyzn powołanych pod broń.**

Cenzura, otwierająca miljony listów, wysyłanych na front lub nadchodzących z frontu wykazała, że żony, matki i córki w swych doniesieniach z domu donoszą zawsze obszernie o wszystkiem, co dotyczy zbiorów, pól i bydła, dając w ten sposób rezerwiście poczucie, że **jego skromny dobytek znajduje się w dobrych i pewnych rękach.**

Podobna sytuacja zachodzi w takich licznych we Włoszech drobnych przedsiębiorstwach handlowych i rękodzielniczych szczególnie tam, gdzie chodzi o przedsiębiorstwa prowadzone wyłącznie przez członków jednej rodziny. Jeżeli pójdziemy dzisiaj we Włoszech do któregoś z naszych stałych dostawców, to nierzadko możemy stwierdzić, że na miejscu szewca, rzeźnika czy fryzjera, zastajemy kobietę.

W jednej tylko dziedzinie kobieta nie mogła tak łatwo zastąpić mężczyzny, a mianowicie jako pracownica fachowa. — Wkroczyła tu jednak organizacja rządu, tworząc

liczne kursy dokształcające dla ochotniczek;

na 80.000 zapisanych kandydatek, dotychczas ukończyło takie kursy z dodatnim wynikiem 40.000, a dalsze 40.000 szkoli się w obecnej chwili.

Kursy dotyczą wszystkich dziedzin, zarówno rolniczych, jak i mechanicznych, oraz działów służby dobra publicznego. W dziedzinie **technicznej,** posiadającej przecież specjalne znaczenie dla narodu znajdującego się w okresie wojny, kandydatki otrzymywały wyszkolenie jako frezerki, wiertarki, radjotechniczki i elektrotechniczki (1.500 zdanych egzaminów); w dziedzinie **rolniczej** posiadamy siły fachowe w hodowli kapłonów i gospodarstwie mleczarskiem (2.429 zdanych egzaminów), dalej w piekarstwie (600), w szoferstwie (1.100), w służbie telegraficznej i radjowej (1.800), w pisaniu na maszynie i stenografji (500), jako pielęgniarki (2.300), jako specjalistki pomocy doraźnej (10.000), a wreszcie kursa dla grup sanitarnych ochrony przeciwlotniczej (4000).

W wielu miastach włoskich widzi się kobiety jako

konduktorki w tramwajach i omnibusach;

przeważnie dobiera się wszystkie te pracownice z pośród najbliższych członków rodziny rezerwistów, a to nietylko w tym celu, aby młodą kobietę czy dziewczynę oddalić możliwie jak najmniej od jej rodziny lub miejsca pobytu, ale także dlatego, aby uzyskać jak najlepszą wydajność pracy.

Dzieci tych pracowniczek **znajdują równocześnie opiekę w żłóbkach i ogródkach dziecięcych,** kierowanych znowu przez inne kobiety. Również wielka dziedzina: opieka nad rannymi i wspomagania rodzin rezerwistów, została zarezerwowana dla sił kobiecych. Przejeżdżając dziś przez Włochy widzi się na wielu dworcach punkty posiłkowe dla przejeżdżających żołnierzy, obsługiwane wyłącznie przez kobiety lub chłopców między 14—18 rokiem życia.

Lekko, prawie niespostrzeżenie wzmożone przez wojnę życie narodowe wciągnęło w swoje ramy niejeden dziesiątek tysięcy kobiet włoskich, tworzących małą pracowitą armję, która wprawdzie nie paraduje w uniformach ze stopniami wojskowemi i orderami (jak to uderza przy podobnych organizacjach w Anglji), ale skromnie, poprostu i z całą naturalnością łacińską pełni trudną służbę wojenną.

Proces przeciw Jeanowi Zay.

Madame Tabouis została przez rząd francuski wywłaszczona.

(—) **Vichy,** 8 października. **Proces przeciw Jeanowi Zay, b. ministrowi w gabinecie Daladiera w chwili wybuchu wojny, — rozpoczął się w piątek przed sądem wojennym w Clermont-Ferrand.**

Akt oskarżenia mówi o dezercji i ucieczce w obliczu nieprzyjaciela, ponieważ Jean Zay usiłował opuścić Francję na pokładzie parowca „Massilia" w czasie, kiedy wojska niemieckie zbliżały się do Bordeaux.

Trybunał wojskowy w Clermont-Ferrand wydał w piątek wyrok na Jeana Zay, **skazując go za dezercję w obliczu nieprzyjaciela na deportację i wojskową degradację.** Zay w czasie nacierania wojsk niemieckich wraz z Mandlem, Daladierem i towarzyszami uciekł na statek „Massilia". W tym czasie miał on stopień porucznika i nie miał zezwolenia na opuszczenie swego oddziału.

„Journal Officiel" komunikuje, że oprócz majątku b. ministra lotnictwa Pierre Cota **zostały również skonfiskowane majątki Madame Tabouis, Emila Bure i Henry de Kerillisa.** Dziennikarzom tym już poprzednio po ucieczce z kraju **odebrano francuskie obywatelstwo państwowe.**

Dalsze aresztowania we Francji.

(§) **Genewa,** 8 października. Byli podsekretarz stanu i deputowany socjalistyczny Vienot, oraz deputowany departamentu Mozeli Aleksander Visson zostali — według doniesień z Vichy — osadzeni w więzieniu wojskowem w Clermont-Ferrand. Będą oni odpowiadali za dezercję.

Visson i Vienot, podobnie jak i b. minister oświaty Zay, uciekli na pokładzie „Massili" do Marokka, nie wymeldowawszy się poprzednio służbowo swych oddziałach wojskowych.

Najwyższy Trybunał Wojenny w Rion przesłuchuje świadków.

(§) **Genewa,** 8 października. **Według doniesień z Vichy, najwyższy trybunał wojenny w Riom przesłuchał w ostatnich dniach 53 świadków,** w tem generałów Weyganda, Olsona, Georgesa, Heringa, Vuillemina, Requina, Frere, Blomharda i Mittelhausera.

Ponadto przesłuchani zostali Georges, Bonnet, Frossart, Frot, Fernand, Laurent oraz konstruktor samolotów Breguet. Pozatem trybunał w Riom przesłuchał b. generalissimusa Gamelina, b. premjera Daladiera i b. ministra lotnictwa Guy la Chambre.

Samochody kryzysowe w Danji.

(pwp) *Kopenhaga,* 8 października. *„Auto kryzysowe" z piecem koło miejsca kierowcy przeszło już przez okres początkowych trudności technicznych i coraz rzadziej można widzieć na ulicach Kopenhagi obraz zrozpaczonego szofera stojącego nad dymiącym piecem generatorowym i puszczającego mimo uszu złośliwe uwagi, otaczającego go i śledzącego jego czynności tłumu. Generator tego typu udoskonalił się już tak dalece, że pewna duńska fabryka maszyn przystąpiła do budowy specjalnych motorów samochodowych, pędzonych gazem, a opalanych narówni drzewem jak i torfem.*

Idąc za aktualną nowością techniczną, pewien dziennik kopenhaski organizuje w najbliższym miesiącu wielki rajd generatorów, w ramach którego mają się odbyć na przestrzeni około 200 km. próbne jazdy samochodów z generatorami, połączone z pokonywaniem przeszkód górskich, terenowych, oraz wyścigiem. Wozy będą musiały zatrzymywać się w różnych miejscach, celem poddawania się próbom szybkości startowej, zaś punktem kulminacyjnym rajdu będzie konkursowe zagrzewanie zupełnie zimnych kotłów generatorów.

W kilku wierszach.

Dyplomacja chińska uważa za wskazane natychmiastowe przystąpienie do sojuszu niemiecko-włosko-japońskiego — jak oświadczył Kiangkanghu, premjer rządu nankińskiego. Celem tego kroku jest zabezpieczenie przez Chiny swej nienaruszalności i niezawisłości w ramach nowego porządku na Dalekim Wschodzie.

* * *

Urzędowo komunikują z Vichy, że francuski kontrtorpedowiec „Adaucieux" (poj. 1500 ton) w czasie ataku brytyjskiego na Dakar został ciężko uszkodzony i osiadł na mieliźnie. Pewna liczba członków załogi miała ponieść śmierć.

„Audacieux" należał do najnowocześniejszych statków francuskiej floty śródziemnomorskiej. Razem z sześciu innemi jednostkami wojennemi wysłany do Dakaru brał udział w bitwie z Anglikami.

EUGENJA WAGNER.

Zwierzowódz

Powieść fantastyczna.

Ilustrował: **Witlod Wagner.**

2)

Twarz dzikiego człowieka promieniała bezgranicznem szczęściem, jakaś dziwna błogość rozlała się na jego obliczu.

Meri zobaczywszy go, przeraziła się, widząc go w towarzystwie małpy. Przyglądnąwszy się, zadecydowała, że jest to jakiś pierwotny człowiek, wychowany wśród dzikich zwierząt.

On natomiast, zbliżywszy się na odległość kilkudziesięciu kroków, stanął w niemym zachwycie — patrząc na lekarkę pożądliwym wzrokiem.

Piloci obserwowali go. Towarzysz Meri, zwróciwszy się do niej, powiada:

— Proszę patrzeć, jak postać pani działa nawet na takiego dzikiego człowieka. Doprawdy, pani jest cudotwórczynią.

— Ten człowiek-zwierzę zachwyca się panią, a co dopiero my mamy powiedzieć. Wezak on nie nie widzi poza panią. Ale patrzcie, co ta małpa robi — usiadła obok pana, obserwuje nas i nasze maszyny.

Dość długo stało towarzystwo, przyglądając się sobie wzajemnie.

Pawianowi bezczynne siedzenie na ziemi sprzykrzyło się widocznie, przyzwyczajony był bowiem do figlowania ze swym panem. W pewnej chwili pawian swą grubą łapą klepnął Zwierzowodza po udach, lecz widząc, że to nie skutkuje, począł go pociągać to za rękę, to za nogę, wreszcie szarpnął go dosyć silnie za skórę, okrywającą jego ciało. Zwierzowódz [illegible] lecz stanął odrazu na nogach, nie karcąc małpy. Pawian uważał to za początek zabawy. Powtórzył więc swoją czynność, co wpłynęło na powtórne wywrócenie się Zwierzowodza. Ten powstawszy, odtrącił już teraz silnie towarzysza, coś piszcząc.

Pawian, nieprzyzwyczajony do tak brutalnego obejścia się swego pana, począł skuczeć, obcierając łapami pysk i oczy — jakby płakał.

Pocieszny był to widok. Nic więc dziwnego, że całe towarzystwo zanosiło się od śmiechu. Głos Meri górował dźwięcznym, metalicznym sopranem wśród basowych i barytonowych głosów pilotów.

— Nie trzeba nam kina, ani teatru — woła jeden. — Szkoda tylko, że niema między nami operatora filmowego, mafby ciekawy epizodzik do tygodnika z życia na czarnym lądzie Afryki.

Naraz coś zarżało. Co to? To koń jakiś, patrzcie wybiega z krzaków. Ciekawe, z uprzężą. Ot, biegnie ku temu dzikusowi, staje przy nim, potrząsa swą grzywą, trąca go głową, liże po twarzy.

Był to koń Zwierzowodza, który znalazłszy swego pana, nie posiadał się z radości. A ten go poklepał pieszczotliwie, przytulając do siebie, głaszcząc.

Konik był czystej krwi arabem, wyciągnął szyję z małą kształtną główką, cieszące się pieszczotą. Bystre jego oczy zobaczyły samoloty i podróżnych. Zarżał — rusząjąc chrapami, jak miechami.

Podróżni byli zachwyceni tym widokiem. Pilot Meri, spoglądnąwszy na zegarek, rzekł:

— Czas na nas, popatrzmy na mapę, najwyższa pora ruszać. Droga przed nami jeszcze długa. Do celu podróży jeszcze dobry kawał.

Mechanik oglądnął maszyny. [illegible] zyny mamy dosyć, zbiorniki napełnione, można lecieć.

Zajęto miejsca. Meri wyjęła mapę, jednak nie mogła oderwać oczu od dzikusa, który, widząc ją wsiadającą do kabiny samolotu, począł wydawać dzikie głosy, coś pokazywać rękami, jakby go nagła rozpacz ogarnęła.

— Ma pani powodzenie — odezwał się pilot.

— O tak, widzę. Doprawdy zainteresował mnie ten dzikus. Proszę popatrzeć co on robi. Klęka, bije pokłony. Muszę mu coś rzucić na pamiątkę.

— O, już. On tem nie rozumie.

— Zobaczymy.

— No, już dobrze. Proszę jednak postanowienia swego nie wykonywać zaraz, dopiero, gdy będziemy w powietrzu.

— Zgadzam się z panem. Postąpię zgodnie z pańskiem życzeniem.

Zawarczały maszyny i ruszyły, biorąc rozpęd do wzniesienia się w przestworza. Meri posłała całusa Zwierzowodzowi, kiwając ręką na znak pożegnania.

Zwierzowódz, usłyszawszy warkot maszyny, wzdrygnął się, skoczył kilka kroków wtył, stanął, namyślając się, co począć dalej.

Gdy samoloty poczęły się oddalać, puścił się w pogoń za niemi, a za nim koń i pawiany.

Nagle z samolotu, który unosił Meri, coś mignęło i opadać poczęło ku dołowi.

Dostrzegł to Zwierzowódz. Wytężył bieg, potem skoczył na konia, za nim zaś pawiam usadowił się i ruszył w stronę, gdzie zobaczył, że to „coś" spadło na ziemię.

Przypadł do miejsca. Zeskoczył z konia i szukał tego rzuconego mu przedmiotu wśród roślinności. Zobaczył śnieżno-biały płatek na trawie. Porwał go. Była to chusteczka, którą rzesła na Meri.

Począł ją oglądać — wąchać, cmokać, przykładając do twarzy. Tymczasem zbliżył się drugi pawian. I on chciał ją oglądnąć, ale pan odepchnął go, zachmurzony. Potem patrzył długą chwilę w kierunku, gdzie widoczne już były tylko punkciki samolotów, wkońcu i te znikły.

Rzucił się wtedy na ziemię, wyjąc, piszcząc, ciskając się, jak dziecko, odtrącając od siebie ulubione zwierzęta.

Obudził się w tem dzikiem stworzeniu człowiek, uwielbiający piękno kobiety.

ROZDZIAŁ IV.

Zwierzowódz po zobaczeniu pięknej lekarki p. Meri, nie mógł sobie znaleźć miejsca. Chusteczkę jej nosił stale przyczepioną do skóry opasującej mu biodra. Chodził jak błędna owca. Wszędzie czuł się źle. Nawet wśród ukochanego świata zwierzęcego nie mógł teraz usiedzieć spokojnie. Coś w nim się budziło, coś nurtowało, coś niepokoiło. Sam nie zdawał sobie z tego sprawy.

Ten stan duszy jego odczuwały nawet jego ulubieńcy. Burczał na nich, groził im, bił z błahego powodu tak, że zwierzęta poczęły chwilami niedowierzająco na niego spoglądać, chować się przed nim, gdy był zły i nie w humorze.

Włóczył się teraz przeważnie sam, odrzucając towarzystwo zwierzęce, ślepo mu oddane. Coś nieokreślonego parło go naprzód, ku północy w stronę Adui, w tym kierunku bowiem odleciały widziane samoloty.

Idąc s-aliśtemi zboczami gór, napotykał na różne stworzenia, stada pasącego się bydła na łąkach, strzeżone przez na pół zdziczałych pasterzy. Ci zobaczywszy go, kryli i żegnali się, jakby przed złym duchem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Co dzień niesie?

Zaciemnienie na dzisiaj.

Na podstawie rozporządzeń władz niemieckich należy zaciemniać mieszkania bezwzględnie.
W dniu 9 października zaciemnienie trwa od godz.

18.19–7.14.

W tym czasie wszystkie źródła światła muszą być zakryte tak, aby od zewnątrz nie było ich całkiem widać.

W walce z przemytnictwem.

(h) Robotnik fabryczny Ładysław Bombor, zamieszkały w Wolfsdorf, zatrzymany został onegdaj przez urzędnika policyjnego w chwili, kiedy niósł ze sobą 32 kg wieprzowiny. Na zapytanie, skąd pochodzi owe mięso, nie był w stanie dać odpowiedzi. Istnieje uzasadnione podejrzenie, że mięso to pochodzi z tajnego uboju. Na robotnika wydział aprowizacyjny nałożył karę w wysokości 100 RM, za przekroczenie obowiązujących przepisów gospodarczych. Pozatem mięso zostało skonfiskowane.

W Bielitz zatrzymano na ulicy rolnika Franciszka Gondora z Wilmesau, który w paczce miał skórę zabitego cielaka. Rolnik tłumaczył się tem, że zmuszonym był ubić chore cielę bez przepisowego zameldowania. Za przestępstwo to rolnik oskarżony został przez prokuratora o obejście ustawy o podatku od uboju. Pozatem wydział aprowizacyjny odebrał Gandorowi marki mięsne.

Policja w Saybusch zatrzymała rolnika Michała Rusina z Fischerdorf, gdy swoją furmanką chciał przewieźć większe ilości mąki pszennej i cukru do handlarki Heleny Kubaszko w Saybusch. Zarówno przeciwko rolnikowi, jak i handlarce wytoczono proces o przekroczenie przepisów gospodarczych. — Współoskarżono również Adalberta Bieniaka z Fischerdorf, który prowadził furmankę.

Nieznany samobójca.

(h) Dnia 1 października 1940 r. około godziny 12 znaleziono w lesie przy wyjściu południowem w Petrowitz około 200 metrów na wschód od szosy Petrowitz-Nikolai trupa nieznanego mężczyzny, który popełnił samobójstwo przez powieszenie.

Rysopis: około 65 lat, 1.65 m. wysoki — szczupły, okrągła głowa — zdrowa, pełna twarz — bronzowe oczy — prosty mięsisty nos — małe, przylegające uszy — cienkie wargi — wadliwe uzębienie — szeroka broda. Poniżej lewego oka znajduje się wielki guz. Odzież: czarny kapelusz i płaszcz, szara marynarka, czarna kamizelka, fioletowe spodnie, biało-szare kalesony bawełniane, biało-szara koszulka, biało-niebieska koszula w kratki, biały kołnierzyk, szare skarpetki, czarny krawat z zielonemi i białemi punktami, czarne półbuciki. W kieszeni znaleziono prostą, okrągłą tabakierkę z blachy oraz karty, na których wypisano koszta pogrzebu.

Wszyscy, którzy dopomóc mogą do ustalenia nazwiska samobójcy, proszeni są zgłosić się do Polizeipraesidum lub u każdego innego posterunku policyjnego.

Kącik gospodarczy.

Umowy bez podania cen nieważne

(h) Na podstawie rozstrzygnięcia Komisarza Rzeszy dla kształtowania cen, — nieumieszczenie w cennikach pewnych cen jest niedopuszczalne, o ile to się tyczy ceny, warunków dostawy, rabatów, kosztów przewozu lub opakowania. Nadzór kartelowy grup gospodarczych „Przemysł i handel“ został o tem rozstrzygnięciu zawiadomiony. Ze względu na istniejące warunki, z wszystkich cenników i wykazów cen, będących obecnie w obiegu, należy usunąć te towary, względnie oznaczyć je cenami, których dotychczas ceny nie podano. Przy nowym nakładzie wzgl. druku cenników należy wszystkie towary oznaczyć cenami.

Produkcja cygar niezmieniona.

(h) W ostatnim czasie wydawało się, że brakuje w pewnych dzielnicach cygar. — Jednak w istocie ilość tytoniu, przeznaczonego na wyrób cygar pozostała nadal bez zmiany. Natomiast w niektórych fabrykach brak wykwalifikowanych robotników uniemożliwił w ostatnich tygodniach całkowitą przeróbkę przyznanego danej fabryce kontyngentu.

Jest rzeczą zrozumiałą, że producenci cygar nie dopuszczą do tego, aby większe ilości tytoniu trzymać na składzie. Niewątpliwie już w najbliższym czasie dołożą wszystkich starań, aby jak najprędzej wyprodukować zapasy tytoniu. Tem samem liczyć się można z tem, że niebawem pokażą się znów większe ilości cygar na rynkach.

Złote i grosze przestają być środkiem płatniczym.

(h) **Z Berlina donoszą: Na podstawie ogłoszonego w Dzienniku Ustaw część I. nr. 173 z dnia 2 października 1940 r. rozporządzenia dot. zmiany rozporządzenia o zaprowadzeniu waluty Rzeszy na nowowłączonych obszarach wschodnich z dnia 12 września 1940 r. orzeka się między innemi, że dopuszczony na nowowłączonych obszarach wschodnich, jako prawny środek płatniczy bilon niklowy i mosiężny, opiewający na 1 złoty, 50, 20, 10 i 5 groszy, jak i przejęte w wartości nominalnej 2 i 1 Rpf monety 2- i 1-groszowe z dniem 1 listopada 1940 r. przestają być prawnym środkiem płatniczym i zostaną wycofane z obiegu.**

Z dniem tym, poza kasami, upoważnionemi do zamiany tych monet, nikt nie jest zobowiązany do przyjęcia ich. Wszystkie czynne na nowowłączonych obszarach wschodnich publiczne kasy oraz kasy banku Rzeszy przyjmą od mieszkańców tych obszarów monety 1-złotowe, 50-cio, 20-to, 10-cio i 5-ciogroszowe aż do dnia 30 listopada 1940 r. włącznie w kursie 2 złote równe 1 RM i zamienią na środki płatnicze ważne w Rzeszy.

Monety 2- i 1-groszowe zamieni się w ten sposób w kursie 1 złoty równy 1 RM i zamieni się na środki płatnicze Rzeszy. Przyjęcie lub zmiana przedziurawionych, zmniejszonych w wadze, jak i stałaszowanych monet nie będą miały miejsca.

Zmiana rozkładu jazdy z dniem 6 października 1940 r.

(h) Dyrekcja kolei Oppeln donosi:

Jak już podano do wiadomości, nadal obowiązuje aż do odwołania czas letni. W celu uniknięcia wszelkich omyłek i wątpliwości, zwraca dyrekcja kolei w Oppeln uwagę, że nowo wydane rozkłady jazdy z dnia 6 października pomimo tego pozostają w mocy.

Wydobywanie węgla w Belgji osiąga stan pokojowy.

(h) Wydobywanie węgla w Belgji we wrześniu br. doznało znów poważnej zwyżki i osiąga obecnie już 90 procent miesięcznej produkcji w czasie pokoju. Pomimo większego zapotrzebowania na węgiel dla przemysłu i potrzeb prywatnych zwiększono rezerwy. Porównując produkcję do produkcji w lipcu br. wzrosła ona o 500.000 ton.

Brak higjeny w małych zakładach fryzjerskich.

(f) W niektórych mniejszych zakładach fryzjerskich daje się zauważyć brak najprymitywniejszych nawet zasad czystości i higjeny. Zakłady takie nie koniecznie muszą się mieścić na peryferjach miasta. — Wprost przeciwnie. Wiele z nich znajduje się w centrum miasta. Są to przeważnie niepozorne zakładziki z „niewidocznemi prawie szyldzikami“, które obsługują tak zwaną „swoją“ klientelę. Klientela ta rekrutuje się prawie zawsze ze sfer mniej zamożnych.

Utarło się bowiem dziwne i niezrozumiałe pojęcie, że w małym, brudnym zakładzie zapłaci się za golenie czy strzyżenie taniej niż w porządnym i czystym lokalu. Możliwe, że tak było dawniej, dziś jednak wydane przez władze cenniki urzędowo regulują te sprawy i nie zachodzi obawa, by ceny mogły być wyższe. Nic więc nikogo nie zmusza do uczęszczania do fryzjerów-brudasów.

Wchodząc do takiego zakładu przedewszystkiem niemile uderza nasze oczy zewnętrzny jego wygląd. Niejednokrotnie brudne, niebielone nawet ściany stwarzają ciemną atmosferę do spółki z kitlem golarza, również bardzo wątpliwej czystości. Samo urządzenie zakurzone, podłoga zarzucona kosmykami włosów i zachlapana mydłem. Brudne maszynki, szczotki i grzebienie, lustra szare i poplamione. Wszystko to razem wzięte musi wzbudzić nietylko odrazę w kulturalnym człowieku, lecz również nasunąć refleksje, jakie mogą być skutki z odwiedzania takich zakładów.

Fryzjer zobowiązany jest po każdem strzyżeniu dokładnie wyczyścić maszynkę, szczotkę i grzebień, by nie pozostały na nich włosy poprzedniego klienta, lub łuski skóry, która nie zawsze musi być przecież zdrowa. Prześcieradło używane przez fryzjerów do strzyżenia powinno być oczywiście również czyste i zasadniczo świeże dla każdego siadającego na fotel. O ile jednak zachodzi konieczność użycia tego samego prześcieradła dwa, czy kilka razy, winno być ono po każdym zabiegu dobrze strzepane i czyszczone szczotką lub miotełką.

Również brzytwy przed każdem goleniem muszą być zdezynfekowane w specjalnym na ten cel przeznaczonym roztworze karbolowym. Serwetki do golenia również muszą być czyste. To samo odnosi się do wszystkich instrumentów, służących do masaży, mycia głowy, trwałej ondulacji itp.

Niestosowanie się do tych przepisów może pociągnąć nieraz bardzo przykre skutki za sobą. Można się zarazić chorobami skórnemi, co w konsekwencji objawia się swędzeniem zaskórka, łupieżem, liszajami, pryszczami, czy innemi skórnemi wypryskami.

Skaleczenie niezdezynfekowaną brzytwą która na skutek tego nie może być zupełnie czystą, a w związku z czem nieraz jakiś zarazek bakcyl ma tu swoje siedlisko, może spowodować nawet zakażenie krwi, tembardziej, że po skaleczeniu brzytwą ciało trudno się zrasta.

O tych wszystkich niebezpieczeństwach trzeba pamiętać idąc do fryzjera i dlatego zawsze wybierać zakład taki, do którego pod względem higjeny i czystości można mieć zupełne zaufanie. Brudne, niehigjeniczne zakłady muszą być zbojkotowane przez społeczeństwo, dopóki nie zostaną ostatecznie przez władze policyjno-sanitarne zlikwidowane. Wiele się już zrobiło na polu higjeny w Zagłębiu Dąbrowskiem tak, że i ta usterka zostanie w najbliższym czasie usunięta. Tymczasem jednak w swoim interesie zakłady takie należy omijać, o ile nie zmienią się w nich radykalnie warunki sanitarne.

Fenicz.

(h) **PRZEJECHANIE 12-LETNIEGO CHŁOPCA** Dnia 3 bm. około godz. 18.15 samochód osobowy jechał w kierunku Myslowitz. Na wysokości rzeźni miejskiej na jezdnię wybiegło kilku chłopców, przyczem 12-letni uczeń Franz Sputz, zamieszkały w Myslowitz, przy Entengasse 22, zaczepiony został przez lewy błotnik samochodu. Nieszczęśliwy chłopak rzucony został na jezdnię i doznał całkowitego zmiażdżenia lewego uda oraz złamania prawej nogi. Oprócz tego odniósł on lekki wstrząs mózgu. Pomimo natychmiastowej pomocy, po przewiezieniu go do szpitala gwarectwa w Myslowitz, chłopiec zmarł.

(h) **NAJECHANY PRZEZ TRAMWAJ.** Dnia 1 bm. około godz. 20.45 50-letni Stanisław P. z Kattowitz II, najechany został przez tramwaj. P. odniósł ciężkie rany i przewieziony został do szpitala miejskiego w Bogutschutz. — Nieco później w Kattowitz miał miejsce drugi wypadek najechania przechodnia przez tramwaj, zbliżający się w kierunku Beuthen. 48-letni Józef Klimscha z Kattowitz odniósł przytem tak ciężkie rany głowy, że podczas transportu pogotowiem ratunkowem policji ogniowej zmarł.

(h) **PRZEJECHANIE ROWERZYSTY.** Dnia 10 bm. koło godz. 10.55 przejechany został rowerzysta Juljusz M. z Ochojca, w powiecie Kattowitz przez tramwaj w Schwientochlowitz. M. odniósł ciężkie rany i przewieziony został do szpitala Schwientochlowitz.

(h) **SAMOBÓJSTWO ROBOTNIKA.** Dnia 1 bm. powiesił się w swojem mieszkaniu robotnik Paweł Pollok, zamieszkały w Laurahutte przy Elsterweg 7. Przyczyną tego kroku była nieuleczalna choroba.

Edward Grabowski.

KARO.

Nowela.

Muszę się państwu przedstawić, nazywam się Karo! Mam spiczaste włosy, długą mordkę i bardzo przedsiębiorczy, króciutki ogonek! Całość w białe i bronzowe łaty!!... Jednem słowem ostrowłosy terrier. Mój pan jest bardzo długi, zwłaszcza jego nogi, któremi tak pięknie umie maszerować, że muszę dość prędziutko biec, żeby mu nadążyć. Pozatem mój pan ma najpiękniejsze niebieskie oczy, jakie kiedykolwiek widziałem! Jak jest dobry i popatrzy się na mnie, to moje małe psie serce aż skacze z radości i każe moim czterem łapkom skakać wokół niego!...

Właśnie szliśmy na spacer. Biegłem wolno... Tu coś powąchałem, tam którąś zaczepiłem... Ale ciągle oglądam się za moim panem...

Nagle widzę, że zmienił się dziwnie na twarzy... Dziurki od nosa mu się tak dziwnie ruszają! I patrzy.. patrzy.. patrzy..

Popatrzyłem też w tę stronę i zobaczyłem zgrabne łydki kobiece... Spojrzałem wyżej. Tak, ta kobietka była wcale ładna! Ale, żeby aż tak za nią patrzeć! Nagle ogarnęła mnie okropna zazdrość!

— Wrrrrr... — rzuciłem na rywalkę!

— Karo!!!... — głos mego pana powstrzymał mnie w sam czas w moich złych zamiarach.

— Karo! Jak można! — mój pan zdjął przed nią kapelusz — Pani wybaczy mojemu pieskowi... — głos jego był aksamitny, coś jej tłumaczył, że ja się nie znam na tem, co piękne. Nawet zdaje mi się, że mój pan obraził mnie porządnie, ale zawstydziłem się naprawdę mojego postępku i odbiegłem od nich jak najdalej...

Od tego czasu często chodziliśmy razem na spacer. To znaczy mój pan, ja i właścicielka pięknych łydek... Ale widziałem, że mój pan nie jest szczęśliwy!

Ona raz po raz wymawiała jakieś okropne słowo, którego ja dawniej nigdy nie słyszałem. A to słowo musiało być bardzo przykre dla mojego pana, bo widziałem jak się krzywił, ile razy je wypowiadała. Nie mogę sobie dokładnie przypomnieć, ale zdaje mi się, że to słowo brzmiało: „małżeństwo“.

Tak! Mój pan nie był szczęśliwy! Często wzdychał wieczorami, a rano wstawał z podkrążonemi oczyma! A te jego cudne niebieskie oczy były czasem takie smutne, że przybiegałem do niego cichutko i lizałem po w ręce...

Jaka też ta kobieta musi być niedobra! Długo przemyśliwałem nad tem, co tu zrobić, aby mój pan był szczęśliwy, i żeby ta kobieta przyszła do niego, ale nic wymyśleć nie mogłem.

Mój pan schudł w międzyczasie i zmizerniał okropnie, ale ja zawsze wiedziałem, że on jest mądrzejszy ode mnie, bo wkońcu coś takiego wymyślił, że ona przyszła do mieszkania!

Co to było krzątaniny!... Stół nakryto ślicznym białym obrusem, na którym nagle zakwitły kwiaty!! Mój pan długo stał przed lustrem i przymierzał różne szmatki do obwiązywania szyi... Potem wziął taki aparat z kulką, który strzela perfumami. W pokoju zapachniało tak prześlicznie łąką, że aż musiałem kichnąć!...

To było mojem nieszczęściem!!... Mój pan nagle zdecydował, że psy nie mają co robić w pokoju, jak przychodzi kobieta, wyrzucił mnie do kuchni i zamknął na klucz!!!...

Tego jednak było dla mojego psiego serca za wiele i począłem skuczeć i płakać. A ja jak płaczę, to lubię to robić niezwykle głośno...

Właśnie zadzwonił dzwonek.

Poczułem panią o pięknych łydkach i ze złości począłem piszczeć w dwójnasób!...

Ta muzyka widocznie nie odpowiadała nastrojowi, jaki mój pan chciał wywołać i po krótkich pertraktacjach wpuszczono mnie do pokoju.

Wbiegłem w podskokach i o mało paradnego stołu nie przewróciłem, ale postanowiłem być bardzo grzeczny i usiadłem u nóg mojego pana.

Rozmowa przy stole była bardzo wesoła. Pili z małych podłużnych szklaneczek jakąś białą ciecz o nieprzyjemnym zapachu. Ale mojemu panu to widocznie bardzo smakowało, bo widziałem, że coraz mu się bardziej oczy świecą. Jej oczy też były wesołe... Tylko, że ja się dobrze znam na wyrazie ludzkich twarzy. Poza tą wesołością kryło się jakieś wyrachowanie...

Teraz wstali od stołu. Zdaje mi się, że mój pan chciał jej pokazać jakieś obrazki, które wisiały nad tapczanem... Mój pan jest bardzo mądry. Nagle porwał ją w objęcia i począł całować ją namiętnie...

Widziałem, że jej to było bardzo przyjemnie, ale ten wyraz wyrachowania nie schodził jej z twarzy!!...

Ledwo oderwali się od siebie, gdy padło z je just znów to okropne słowo:

„Małżeństwo!“

Mój pan zbladł i widziałem, że już już popełni jakieś okropne szaleństwo!... Krew we mnie się zagotowała na właścicielkę tych ładnych łydek. Tak dręczyć mojego pana!... Nie mogłem dłużej wytrzymać. Rzuciłem się na tę soczystą łydkę, która stała najbliżej mnie i zatopiłem ostre ząbki w smaczne ciało...

Ona krzyknęła i padła na tapczan... A mój pan nie jest taki głupi, i zgasił światło...

ANEGDOTY.

SŁAWNI EGOIŚCI.

Napoleon I. był zapewne największym egoistą ze wszystkich władców. W otoczeniu swem, a nawet w swoich przyjaciołach (o ile ich wógole miał naprawdę), widział tylko powolne narzędzie dla swoich celów.

Pewnego dnia zgłosił się u niego Portalis, celem zakomunikowania szczegółów śmierci pewnego biskupa, którego Napoleon wysoko cenił z powodu przysług, wyświadczonych mu w sprawach konkordatu.

— Niema się czem przejmować — rzecze Napoleon do Portalisa. — Przecież onby i tak się już na nic nie przydał.

* * *

Niemniej charakterystyczny był postępek Fontenella, dobrze znanego członka Akademji w Paryża.

Mieszkał on ze swoim siostrzeńcem D'Aule. Ten ostatni lubił szparagi w sosie, Fontenelle zaś wolał je smażone w oliwie. Pewnego dnia w chwili, gdy mieli obaj siadać do śniadania, D'Aule tknięty apopleksją pada martwy na krześle.

Sądzicie zapewne, że Fontenelle rzucił się, aby go ratować? Nic podobnego! Pierwszą jego myślą było pobiec do drzwi i zawołać do kucharza:

— Wszystkie szparagi w oliwie!

* * *

ŻART KARDYNAŁA RICHELIEU.

Pewnego wieczora w 1633 r. aktor małego teatru w Paryżu, niejaki Wilhelm Gros, bawił z powodzeniem widzów, naśladując wybornie kardynała Richelieu'go, który znajdował się również między widzami.

Sławny minister-purpurat przyjmował żart wesoło, lecz, chcąc go na swój sposób przedłużyć, udał gniew i oburzenie i rozkazał swojej gwardji schwycić utalentowanego aktora i zamknąć go w więzieniu.

— Wypuszczę go dopiero jutro rano — wyjaśniał Richelieu — i obdarzę tą sakiewką ze złotem, lecz teraz chcę się zabawić, patrząc na jego przestraszoną minę.

Biedny aktor nie zrozumiał żartu, ogarnął go bowiem lęk, który przemienił się w śmiertelny przestrach, gdy znalazłszy się w zimnej celi usłyszał z ust dozorcy słowa:

— Tu przebywał Ravaillac, morderca Henryka IV.

Gdy nazajutrz przybył dozorca, aby zwrócić więźniowi wolność, znalazł już zimne zwłoki. Aktor umarł ze strachu.

Trudna i odpowiedzialna praca Urzędu Aprowizacyjnego w Sosnowitz.

Sosnowitz, 9 października.

Jeżeli sobie przypomnimy warunki, istniejące przed rokiem na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, zrozumiemy, że do najtrudniejszych, a jednocześnie i najpilniejszych zadań nowego zarządu należała **przedewszystkiem kwestja zaopatrzenia ludności w środki żywności**, aby nie dopuścić do wybuchu klęski głodowej. W chwili objęcia władzy w Sosnowitz, mieście o przeszło 130.000 mieszkańców, zarząd spotkał **tylko bardzo szczupłe zapasy** środków żywnościowych. Zadanie aprowizacji miasta utrudnione zostało przez **zniszczenie linij kolejowych oraz dróg** przez cofające się oddziały.

Pomimo tych wszystkich niezliczonych trudności

prace organizacyjne szybko posuwały się naprzód.

Początkowo szczupłe grono pracowników pracowało niezmordowanie dniem i nocą, wiedząc, że od ich zapału do pracy, od ich zdolności i talentów organizacyjnych zależy los 130.000-nego miasta.

Coraz więcej osób zgłaszało się do zarządu miasta z prośbą o chleb, o jakiekolwiek środki żywności. Należy przytem zważyć, że sprowadzone z innych dzielnic Rzeszy środki żywnościowe były droższe, niż ceny obowiązujące dawniej na tym obszarze. Pozatem wśród ludności **panowała wielka nędza**, ponieważ przeszło 40.000 osób opuściło miasto, pozostawiając swoje rodziny na łasce losu. Inni pozostali znów w mieście już od dłuższego czasu byli bezrobotni i oczywiście także nie mieli środków do życia.

Należało z tego trudnego problematu znaleźć wyjście. Na szczęście w zupełnie rozbitych wagonach władze znalazły **dość znaczne zapasy mąki**, które natychmiast oddane zostały do dyspozycji cechowi piekarskiemu. Niezwłocznie przystąpiono do wypieku chleba, najważniejszego artykułu pierwszej potrzeby.

Napotkane inne zapasy środków żywnościowych oddano **chrześcijańskiej centrali towarowej**, celem sprzedania środków żywnościowych wśród cierpiącej niedostatek ludności. Już około 15 września 1939 r. Urząd Aprowizacyjny był

samodzielną jednostką administracyjną

przy zarządzie miejskim z zadaniem dostarczenia bieżąco koniecznych artykułów żywnościowych i usunięcia wszystkich trudności, stojących temu zadaniu na przeszkodzie.

Z biegiem czasu, równocześnie z ustabilizowaniem się ogólnych warunków życiowych, także i działalność Urzędu Aprowizacyjnego wchodziła na coraz bardziej normalne tory. Chociaż i nadal dawał się odczuć brak mięsa, ziemniaków, cukru itp., to jednak dzięki działalności urzędu, zapewniono ludności przedewszystkiem najkonieczniejszego artykułu — **chleba powszedniego.**

Mąkę dostarczano z Rzeszy,

przyczem zarząd miejski musiał wyrównać różnicę między ceną obowiązującą na terenie Rzeszy a cenami, żądanemi za chleb na tym obszarze. W przeciągu krótkiego okresu czasu **zarząd miejski wydał na ten cel przeszło 100.000 marek.** Ludność bowiem, zubożona przez działania wojenne, bez pracy i źródeł utrzymania, nie była w stanie płacić droższych cen.

Ta szeroko zakrojona akcja pomocy zasługuje na jeszcze większe uznanie, o ile się zważy, że równocześnie z tą akcją **zarząd miejski wypłacał setki tysięcy marek jako zasiłki**, przyczem kasy, pozostawione przez dawny zarząd miejski, były **zupełnie opróżnione.**

Pomimo tych wszystkich przedsięwziętych kroków nadal odczuwano w Sosnowitz brak artykułów żywnościowych. Cała aprowizacja tego obszaru zależna była dotychczas **od wschodnich obszarów rolniczych.** Teraz natomiast obszary te zostały przy Generalnem Gubernatorstwie i aprowizację należało nastawić w zupełnie innym kierunku.

Wszystkie artykuły żywnościowe sprowadzono obecnie z Rzeszy. Aby jednak odciążyć choć w małym stopniu Urząd Aprowizacyjny, wystawiano w tym okresie **setki przepustek do Generalnego Gubernatorstwa**, aby ci wszyscy, którzy mieli w Gubernatorstwie źródła zakupu, nabyć mogli potrzebne dla własnej rodziny środki żywnościowe.

Ale i na tem polu przezwyciężyć należało niezliczone trudności. Zarząd miejski ciągle interwenjował u władz celnych, które nie bacząc na ciężkie położenie aprowizacyjne miasta, często konfiskowały przywiezione artykuły żywnościowe, nie przepuszczając ich przez granicę. Jeszcze częściej środki żywnościowe konfiskowane były przez milicję, która odbierała osobom, zaopatrzonym w prawomocne przepustki środki żywnościowe, nie płacąc w przeważającej części żadnego odszkodowania.

Urząd Aprowizacyjny nie zaniechał żadnych kroków, aby zapewnić miastu i z innej strony koniecznych środków żywnościowych. W tym celu wydatnie popierał wszelkie usiłowania prywatnych przedsiębiorców i kupców, którzy starali się o dowóz środków żywnościowych z innych części Rzeszy.

Skutkiem tych akcyj, w niezadługim czasie pojawiały się znów na rynku ziemniaki, wyroby mięsne oraz inne środki żywnościowe. Tu jednak aprowizacji miasta groziło znów

drugie niebezpieczeństwo.

Wykorzystując nieustabilizowane warunki, nieodpowiedzialne czynniki starały się wyzyskać stosunki, celem uzyskania jak najwyższych cen. **Zwłaszcza żydzi żądali fantastycznych wprost cen.** Z temi elementami zarząd rozpoczął bezwzględną walkę, która, po zastosowaniu ostrych kar, uwieńczona została pełnym sukcesem. Wszelkie przekroczenia obowiązujących cen, wydanych przez zarząd miejski z tygodnia na tydzień były surowo karane.

Na wszystkie przedsiębiorstwa i sklepy nałożono obowiązek oznaczenia prowadzonych towarów cenami. Pozatem w każdym sklepie na widocznem miejscu właściciel obowiązany był wywiesić cennik, zawierający dokładny spis wszystkich prowadzonych przez niego artykułów.

Aby w jeszcze większym stopniu znormalizować dowóz i sprzedaż najważniejszych artykułów żywnościowych i zapewnić sprawiedliwy rozdział tych artykułów,

zaprowadzono system kart żywnościowych.

Jako pierwszą kartę żywnościową zaprowadzono w październiku ub. roku **karty chlebowe.** Dwa miesiące później Urząd Aprowizacyjny również **karty na tłuszcze i na cukier.** Przytem **zaopatrzenie ludności polskiej oddzielono jak najskrupulatniej od ludności żydowskiej.**

W toku dalszej pracy nad unormalizowaniem stosunków Urząd nałożył na właścicieli wszystkich sklepów kolonjalnych **obowiązek prowadzenia szczegółowych list klientów**, aby zapewnić wszystkim sprawiedliwy rozdział i pozostałych artykułów żywnościowych pierwszej potrzeby.

Po raz pierwszy dnia 5 lutego br. ludność polska otrzymała także **karty mięsne.**

Niemożliwe stosunki panowały również w dziedzinie zaopatrzenia miasta w mleko. W praktyce wyglądało to w ten sposób, że warstwy materjalne dobrze uposażone pozwolić sobie mogły nadal na mleko, płacąc oczywiście ceny bardzo wygórowane. Przedewszystkiem ucierpiały na tem dzieci warstw niezamożnych, które z racji szczupłości zasobów finansowych zrzec się musiały mleka.

Aby położyć temu niemożliwemu stanowi kres, Urząd Aprowizacyjny wydrukował **specjalne karty mleczne**, wydając je jedynie dla dzieci do lat 6, matek karmiących i starców powyżej lat 60-ciu. W ten sposób zapewniono również i warstwom biedniejszym, a przedewszystkiem najbardziej potrzebującym, ten niezmiernie ważny dla rozwoju organizmu dziecka produkt. Oczywiście i przy sprzedaży mleka ustanowiono maksymalne ceny, których pod żadnym pozorem nie wolno handlarzom przekraczać.

Dnia 3 czerwca 1940 r. otrzymała również i ludność żydowska karty mięsne.

Szczególną opieką Urząd Aprowizacyjny otoczył rzesze pracujące,

które w miarę uruchomienia coraz to nowych zakładów przemysłowych, kopalń i hut z tygodnia na tydzień wzrastały. Już w pierwszych tygodniach w szeregu zakładów i kopalń założono **kuchnie zakładowe**, które za minimalną opłatą dostarczyły robotnikom smacznego i pożywnego obiadu. Ilość wydawanych w kuchniach zakładowych obiadów sięga setek tysięcy.

Zaprowadzono również **dodatkowe karty żywnościowe dla robotników ciężko i najciężej pracujących**, aby utrzymać ich wydajność w pracy. Dzięki tym krokom, robotnicy wydatnie wzmogli tempo pracy oraz pracują z coraz to większem zadowoleniem.

Z tą samą troskliwością Urząd Aprowizacyjny współdziała z innemi czynnikami

nad utrzymaniem zdrowia publicznego.

Wszyscy chorzy otrzymują dodatkowe karty przydziałowe. Przydziały te otrzymują również szpitale i kuchnie ludowe. W miarę możliwości Urząd Aprowizacyjny stara się o przydzielenie bieżących kontyngentów fabrykom zakładom gastronomicznym i cukierniom.

Oprócz trosk o dostarczenie całemu miastu koniecznych środków żywnościowych Urząd Aprowizacyjny starać się musi również

o zapewnienie naszym czworonożnym przyjaciołom koniecznej paszy.

W czasie znacznego ograniczenia ruchu pojazdów komunikacyjnych, zwierzęta pociągowe mają doniosłą rolę do spełnienia. Dlatego też należy dokładać wszelkich starań, aby utrzymać ich siłę roboczą. Również i istniejącej na terenie miasta Sosnowitz wielkiej ilości zwierząt domowych należy zapewnić wystarczające pożywienie. Już od trzech miesięcy zaprowadzono na obszarze miasta **kartki na paszę.**

Praca Wydziału Aprowizacyjnego była i jest nadal wyjątkowo trudna. Ludność nieprzyzwyczajona do gospodarki przymusowej, daje się bardzo ciężko wychować. Ciągle zdarzają się wypadki przekroczenia obowiązujących przepisów, ciągle Urząd Aprowizacyjny **natrafia na brak należytego zrozumienia wśród społeczeństwa.** Również i kupcy nie dorośli jeszcze w zupełności do swoich zadań. Akcja uświadomienia napotyka na poważne trudności, tembardziej, że wielka ilość żydów w mieście jest źródłem stałego niebezpieczeństwa dla zdrowej polityki gospodarczej i cennikowej.

Omawiając działalność Urzędu Aprowizacyjnego na zakończenie wymienić również należy

pracę Biura Zezwoleń.

Już z początkiem września ub. roku zarząd miejski przystąpić musiał do **racjonalizacji towarów włókienniczych oraz obuwia.** Aby zagwarantować sprawiedliwy rozdział w ratuszu, otworzono dnia 20 września 1939 r. Biuro Zezwoleń, które wydawało karty zezwoleń wszystkim tym, którzy koniecznie uzupełnić musieli swoją garderobę.

Praca Biura Zezwoleń wymagała bardzo dużo rozwagi i energji. W chwili wybuchu wojny ogromna ilość mieszkańców miasta została ewakuowana, względ. opuściła miasto. Nieraz dopiero po tygodniach, jak np. po kapitulacji Warszawy, mieszkańcy powrócili do swego rodzinnego miasta, nie mając niestety żadnych środków do życia, lecz również w przeważającej części dysponując odzieżą całkiem zniszczoną. W wielu wypadkach ludzie ci stracili podczas ucieczki i kilkutygodniowej nieraz tułaczki po kraju cały swój dobytek. Dlatego też ilość osób, zgłaszających się do Biura Zezwoleń, w pierwszych dniach działalności **wzrastała z dnia na dzień.**

Żądania tych ludzi były równorodne, nieraz niemożliwe do spełnienia. Należało istniejące zapasy tak rozdzielić, aby starczyły na tak długo, aż trudności komunikacyjne zostaną usunięte, umożliwiając dopiero nowy dowóz tych artykułów. Z biegiem czasu jednak i w Biurze Zezwoleń **zapanował ład i porządek.** Praca weszła w normalne tory i organizacja biura coraz bardziej upodobniła się do organizacji biur, czynnych na terenie Rzeszy.

W przeciągu jednorocznej działalności Biuro Zezwoleń wydało **przeszło 107.000 kart zezwoleń.** Zadania swoje spełni dopiero wtedy w całej pełni, gdy również i w Sosnowitz zaprowadzi się obowiązujące już od roku na pozostałych obszarach Rzeszy karty odzieżowe.

B. H.

Stan finansów miasta Sosnowitz.

Sosnowitz, w październiku.

Gospodarka budżetowa miasta przejęta przez nowy zarząd dnia 7. 9. 39 r. opierała się aż do dnia 31 marca 1940 r. **na polskim budżecie**, uzupełnionym przez szereg dodatkowych i przejściowych budżetów, z uwzględnieniem najbardziej koniecznych wydatków. Wszelkie zasadnicze zmiany w w gospodarce miejskiej siłą konieczności odroczono aż do tego terminu, aby uniknąć zwłaszcza w pierwszych miesiącach znacznych powikłań. Personel bowiem, pracujący zarówno w wydziale podatkowym i finansowym jak i w Głównej Kasie Miejskiej, nie znał niemieckich przepisów podatkowych.

Nowy budżet ustanowiono już na podstawie rozporządzenia o niemieckiej gospodarce budżetowej w gminach na rok budżetowy 1940/41 począwszy od dnia 1-go kwietnia 1940 r. aż do 31 marca 1941 r. — Starano się w miarę możności wydatki uzgodnić, względnie przystosować do innych miast górnośląskich, aby móc potem porównać osiągnięte wyniki gospodarcze.

Siła finansowa miasta była w przeciągu ostatnich lat niezwykle niska. Ogólne wydatki budżetu zwyczajnego i nadzwyczajnego zarządu miasta Sosnowitz w ostatnich latach były następujące:

w roku 1937 wydano 4676 277,92 zł.
w roku 1938 wydano 5037 217,50 zł.
w roku 1939 ustanowiony budżet opiewał na sumę 4243 069,00 zł.

W porównaniu z innemi miastami liczącemi ponad sto tysięcy mieszkańców, przeciętny dochód przypadający na głowę mieszkańca, który stoi w ścisłym związku z siłą finansową miasta, wynosił w Sosnowitz **zaledwie 10.80 zł**, podczas gdy w Kattowitz dochód na jednego mieszkańca wynosił **38,20 zł.**

Majątek miasta według stanu z dnia 1 września 1939 r. oszacowano na 22 981 812,85 zł., przytem gmachy samorządu miejskiego obliczono na 14 858 078,35 zł. Suma ta oczywiście nie daje żadnych odsetek. Należy jednak nadmienić, że oszacowanie majątku obecnie nie odpowiada zmienionym warunkom. Wysokość długów i zobowiązań miasta wynosi również według stanu z dnia 1 września 1939 r. 9 237 506,06 złotych.

Reasumując, można powiedzieć, **że siła finansowa miasta w latach przed przyłączeniem do Rzeszy była bardzo niska.**

Przyczyną tego smutnego stanu jest fakt, że zarówno wpływy z podatku jak i majątków przedsiębiorstw i nieruchomości miasta były bardzo znikome i **nie stały w żadnym stosunku do istotnie potrzebnych sum.** Tem samem i ramy finansowe oraz możliwości inwestycyjne były bardzo szczupłe, chociaż podatki samorządowe dochodziły do ostatniej granicy dopuszczalności. Niewątpliwie do trudnego stanu finansowego miasta przyczynił się również

brak własnych zakładów użyteczności publicznej,

jak elektrowni, gazowni, stacji wodociągowej.

Aż do dnia 31 marca 1940 r. pobierano wszystkie podatki **na podstawie prawa polskiego.** Zaległości podatkowe były bardzo znaczne. Natychmiast po przejęciu zarządu miejskiego przystąpiono do przyspieszonej egzekucji zaległych podatków. Wszystkich nie bezwzględnie potrzebnych urzędników przydzielono do wydziału egzekucyjnego tak, że w przeciągu krótkiego czasu wyrównano przeważającą część zaległości. Dziś zaległości podatkowe wynoszą ogółem około 10 proc.

Począwszy od dnia 1 kwietnia br.

pobiera się podatki na podstawie niemieckiego prawa podatkowego.

Zaprowadzono podatek przemysłowy od sumy zarobkowej, podatek obywatelski, podatek od napojów, podatek od zwiększenia wartości majątku, podatek od psów, podatek od udzielenia koncesji na wyszynk oraz podatek rozrywkowy. Stawka podatku przemysłowego wyniesie prawdopodobnie 250 od sta. Podatek gruntowy niezabudowanych placów i podatek od nieruchomości nadal pobiera się na podstawie praw polskich. Na rok podatkowy 1940 ustalono dla miasta Sosnowitz następujące stawki podatkowe:

320 proc. dla podatku gruntowego oraz
180 proc. dla podatku od nieruchomości.

Do podatku od nieruchomości wliczono na podstawie specjalnych przepisów również i następujące podatki: lokalowy, drogowy, luksusowy od mieszkań, inwestycyjny oraz świadczenia na rzecz Funduszu Pracy.

Na podstawie zaprowadzenia niemieckich przepisów podatkowych

główna kasa miejska dzieli się na dwa oddziały:

na właściwą **kasę podatkową** oraz na **kasę zarządu**, zwaną Kammereikasse. Do kasy tej przyłączono również księgowość wydziału wodociągowego. Do kasy podatkowej przyłączono wydział egzekucyjny.

Przez zaprowadzenie niemieckich przepisów podatkowych istniejące pomieszczenia okazały się za szczupłe. Z tego powodu kasę podatkową przeniesiono narazie do pomieszczeń byłej kasy oszczędności. Lecz i to jest tylko rozwiązaniem przejściowem, ponieważ wraz w wprowadzeniem niemieckich podatków, zadania kasy ciągle wzrastają.

Na zakończenie należy wspomnieć, że przeprowadzenie całego szeregu inwestycyj oraz pokrycie wszystkich bieżących wydatków zarządu miejskiego stało się tylko możliwe przez bardzo znaczne subsydja państwowe, sięgające kilku miljonów marek.

B. H.

Śmierć pod kołami tramwaju.

(h) Dnia 1 bm. robotnik Stanisław Pakura, zamieszkały w Kattowitz II, przy Kunegundestrasse 7, najechany został na Krakauerstrasse przez tramwaj. Odniósł on szereg ciężkich ran i przewieziony został do miejskiego szpitala w Bogutschütz. Pakura uległ tam ciężkim ranom.

Robotnik Józef Klimza, zamieszkały w Kattowitz, Danzingstrasse 7, upadł dnia 2 bm. tak nieszczęśliwie na jezdni, że dostał się pod koła tramwaju. Klimza odniósł ciężkie rany wewnętrzne i zmarł w drodze do szpitala miejskiego.

(h) **PIJANY POD KOŁAMI TRAMWAJU.** Dnia 2 bm. około godz. 21-szej 62-letni mężczyzna z Kattowitz dostał się na Krakauerstrasse pod koła tramwaju. Mężczyzna był mocno pijany. Z ciężkim wstrząsem mózgu przewieziono go do szpitala miejskiego.

(f) **NIEOSTROŻNY ROWERZYSTA.** Przy zbiegu ulic Modrowgasse i Warschauerstrasse w Sosnowitz miał miejsce wypadek najechania przez rowerzystę na starszą kobietę. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności obyło się bez poważniejszych następstw. Poszkodowana doznała jedynie ogólnych potłuczeń i po udzieleniu pomocy przechodniów udała się o własnych siłach do domu. Miejsce wypadku jest jednem z najbardziej ruchliwych punktów tego miasta. Rowerzysta jechał zbyt dużą szybkością i nie alarmował przechodniów dzwonkiem.

Co to są węgrzyca i włośnica?

Nazwa węgrzycy pochodzi od słowa **wągler**, które oznacza zkolei młodzieńczą forme dojrzałego pasorzyta, t. zw. tasiemca, popularnie nazywanego **soliterem**. Jest wiele gatunków tasiemców, z których tylko 3 mogą żyć w organizmie ludzkim, a zatem są dla człowieka niebezpieczne, z nich zaś jeden gatunek t. zw. tasiemiec samotny, który u człowieka psożytuje w jelicie cieńkim, w formie zaś wągrów przebywa u nierogacizny.

Inne gatunki występują u innych zwierząt, przeważnie trawożernych lub u ryb.

Rozwój węgrzycy jest następujący: człowiek, w którego organizmie pasorzytuje tasiemiec, czyli, jak zazwyczaj mówimy chory jest na solitera, wraz z odchodami wydziela nazewnątrz poszczególne człony tasiemca, poprostu kawałki jego, wypełnione jajkami tychże. Świnie następnie żerujac na pastwisku lub w pobliżu budynków gospodarskich, gdzie zazwyczaj niestety znajduje się wiele odchodów ludzkich, jeżeli natrafi na odchody zakażone — wprowadza do swego organizmu jajeczka. Jajeczka w przewodzie pokarmowym rozwijają się w węgry i przenikają nietylko do mięśni, czyli mięsa zwierzęcia, ale nawet wbrew ogólnemu przekonaniu **mogą się znaleźć i w słoninie**. Bywały wyjatki, że węgry odnajdywano również, aczkolwiek rzadko i w ważnych organach zwierzęcia, jak w mózgu, płucach, śledzionie.

To jest tak zwana węgrzyca świń.

Aczkolwiek jest ciężką chorobą, trudno ją rozpoznać u żywej świni. Rzeźnicy badają świnię przed kupnem, oglądając jej język, należy on bowiem do ulubionych miejsc, w których wągry b. często się umiejscowiają. Ogólnie sądzi się nie bez dużej dozy prawdopodobieństwa zresztą, że o ile na języku węgrów niema, nie będzie ich i przypuszczalnie w mięsie. **Podkreślić trzeba, że jest to tylko prawdopodobieństwo.**

Wągier jest małym pęcherzykowatym tworem o średnicy kilku do kilkunastu milimetrów, widoczny gołem okiem wypełniony płynem. Stopień zakażenia, czyli ilość wągrów w mięsu chorej świni może być bardzo różnorodny i wahać się od kilkunastu sztuk wągrów **w całym** organiźmie aż do **kilkunastu tys. w jednem kg mięsa.** Oczywiście czem mięso bardziej zakażone, tem niebezpieczniejsze dla człowieka. Mięso z wągrami łatwo już rozpoznać po obecności tych pęcherzyków.

Przy silnym stopniu zakażenia mięso zmienia nawet barwę i konsystencję.

Wągry zaś osiągają nawet wielkość ziarnka grochu.

Dalszy przebieg rozwoju węgrzycy jest taki: człowiek pożywając mięso zarażone wprowadza do swego przewodu pokarmowego wągry, z których wyrasta tasiemiec, będący jak wyżej wskazano, znowu rozsadnikiem wągrów. Może się również zdarzyć, że człowiek może być dotknięty węgrzycą t. zn. z przewodu pokarmowego wągry przewędrować mogą do mięśni, a nawet do mózgu i oczu, oczywiście

choroba ta dla człowieka jest niezmiernie niebezpieczną.

Aby zwalczyć skutecznie wągrzycę, w pierwszym rzędzie dbać należy, aby trzoda chlewna na wsi nie miała dostępu do ustępów, a następnie przeciwdziałać załatwianiu potrzeb naturalnych przez ludzi w miejscach otwartych. W takim wypadku ograniczy się do minimum możliwość zarażania świń. Że jest to zupełnie wykonalne, a potrzeba do tego tylko trochę dobrej chęci i zamiłowania do porządku, świadczy statystyka chorych świń na węgrzycę u nas i w zachodniej Europie. O ile w 1934 r. przeciętnie **w naszym kraju było świń chorych na węgrzycę około 0.4%** (t. j. 4 świnie na 1.000 sztuk) to **w Niemczech w r. 1928 stosunek był znacznie mniejszy**, a mianowicie około 0.002% (t. j. 2 świnie na 100.000 sztuk) a więc mniejwięcej 200 razy mniej było chorych świń niż u nas.

Następnym i niezbędnym sposobem przeciwdziałającym szerzeniu się węgrzycy jest **kontrola weterynaryjno-lekarska mięsa po uboju** i to nietylko wtedy, gdy mięso przeznaczone jest na sprzedaż, ale i na użytek własny.

Postępowanie z mięsem wągrowatem musi być bardzo ostrożne. Mięso takie w stanie surowym lub niedostatecznie ugotowanym (kiełbasy, szynki) jest **ze względu na możliwość zakażenia szkodliwe dla zdrowia ludzkiego.** Spożywać je można w razie nieznacznego zakażenia jedynie w stanie dobrze wygotowanym, a tłuszcz po przetopieniu

w wypadkach silnego zakażenia mięsa wogóle nie nadaje się do użytku.

Podkreślić trzeba, że wędzenie nie zabija wągrów, znajdujących się w mięsie, wędliny więc również mogą być rozsadnikiem choroby.

Szczególnie drugą niebezpieczną chorobą dla człowieka jest

włośnica, lub trychinoga.

Spowodowaną jest i stąd jej nazwa pochodzi przez pasożyta, t. zw. włośnia, lub trychinę, która mnoży się żyworodnie t. zn. wydaje na świat młode żywe i w olbrzymich ilościach.

Włosień został wykryty przed stu laty.

Stwierdzono, że może występować nietylko u człowieka, ale i wielu zwierząt, jak świnia domowa, dzik, zając, królik, szczur, mysz, pies, koń itd. Jest mikroskopijnej wielkości, gołem okiem niewidoczny. Ponieważ najczęściej występuje u świni i przez mięso pochodzące z niej przedostaje się do organizmu ludzkiego, interesujące jest, jak robak ten rozwija się, na czem jego szkodliwość polega i co należy robić, aby się uchronić od tej niebezpiecznej choroby.

Świnia zazwyczaj zaraża się, jeżeli pożre schwytanego w chlewie przez siebie szczura lub mysz, które oczywiście muszą już nosić uprzednio w sobie włośnie. Włosień, przebywający w mięśniach swego żywiciela, otoczony jest torebką wapienną, gdy

dostanie się wraz z mięsem do żołądka drugiego

stworzenia torebka owa pod wpływem kwasów żołądkowych rozpuszcza się i uwolniony włosień dostaje się do jelit. Po 6—8 tygodniach samice **wydają na świat młode w ilości około 10.000 sztuk od jednej matki.** Młode przebijają ścianki jelit, przedostają się do naczyń krwionośnych i z prądem krwi docierają do mięśni. Mięśnie bowiem są kresem ich wędrówki, gdzie po 7—8 tygodniach zostają znowu otorbione. **Otorbione temi wapiennemi otoczkami mogą żyć całemi latami**, nie tracąc wcale swej energji życiowej i zdolności do dalszego rozmnażania się. Stwierdzono np. żywe włośnie po 31 latach utajonego życia w nadmiernych torebkach.

Opisany wyżej rozwój włośni jest zawsze jednakowy, bez względu na to, w jakim organizmie one znalazły się, czy to u człowieka, czy u jakiegokolwiek zwierzęcia.

Co do ilości włośni w mięsie, to wahania są olbrzymie ze względu na bardzo nikłe rozmiary. Były wypadki, że stwierdzono po **kilka tysięcy trychin w jednym gramie zakażonego mięsa.**

Włośnie giną pod wpływem temperatury, i tak np. przy zamrożeniu do —78 st. C lub ogrzaniu do +58 st. C, o ile przez dłuższy czas poddany działaniu tych temperatur. W praktyce domowej natomiast **wystarczy 2½ godzinne gotowanie mięsa zarażonego, aby trychiny zabić.** Wędzenie i solenie wpływa na żywotność tych pasożytów w małym tylko stopniu, stąd wędliny, które nie były należycie gotowane, mogą być niebezpieczne do spożycia.

Trychinoga jest dla człowieka bardzo niebezpieczną i ciężką chorobą, zazwyczaj kończącą się śmiercią, **zależy to od stopnia nasilenia, w jakiem zakażenie nastąpiło.** Wielkie ilości włośni wyczerpują organizm z soków żywotnych, a oprócz tego zatruwają go swoją obecnością.

Walka z włośnicą polegać winna na **utrzymywaniu chlewów w czystości, tępieniu szczurów**, które głównie są rozsadnikami tych pasożytów oraz na poddawaniu mięsa, podobnie, jak przy węgrzycy, **badaniu lekarskiemu**, które wykonuje się przy pomocy mikroskopu na małych wycinkach mięsa.

Badać mięso winno się również nietylko które przeznaczone jest na sprzedaż, ale i na użytek własny. Wreszcie mięso wieprzowe w wypadkach podejrzanych należy bezwzględnie gotować.

Utrzymywanie więc większego porządku w gospodarstwie własnem i poddawanie mięsa badaniu weterynaryjnemu zapobiec może całkowicie tym 2 ciężkim chorobom, trapiącym wielu ludzi.

(h) **ZUCHWAŁE WŁAMANIE.** W nocy na 2 bm. nieznani sprawcy włamali się w Antonienhütte do mieszkania właściciela restauracji Nikla, Adolf Hitlerstrasse 2—3. Po wyłamaniu drzwi frontowych, dostali się do wnętrza mieszkania i skradli z szafy 1.400 RM, oraz 2 materjały damskie i 2 materjały męskie wartości 400 RM. Nikiel przebywał podczas czynu wraz ze swoja małżonką w mieszczącej się obok mieszkania restauracji. Włamania dokonano między godz. 21—0.25.

(h) **DROBNE KRADZIEŻE.** Mężatce Katarzynie Grytz, zamieszkałej w Zawodzie, Krakauerstrasse 52 ,skradziono z komórki 6 królików w wartości około 50 RM. Wdowie Wiktorji Pisarczyk w Kochlowitz, Gustloffstrasse 10, nieznani sprawcy ukradli 2 srebrno-szare króliki, wartości 15 RM. Dwa dni później górnikowi Wincentemu Loskot z Kochlowitz skradziono koguta i 8 kur wartości 40 RM. W Lipinach ukradziono u niejakiego Jana Kamińskiego, zamieszkałego przy Florianstrasse 3, 15 kur i 8 królików, wartości 200 RM. Inni sprawcy włamali się do komórki wdowy Suzanny Kurpan, przy Dr. Rösnerstrasse 7 i skradli 2 gęsi i 1 królika, wartości 40 RM. W Bismarckhütte ukradziono u Ryszarda Wikary, Hermann Göringstrasse 139, 7 kur i 2 gęsi, wartości 50 RM.

(h) **KRADZIEŻE BIELIZNY.** Do strychu Heleny Mainusch, zamieszkałej w Morgenroth, Feldstrasse 16 wkradł się zapomocą podrobionych kluczy, przez dwa dni zkolei, nieznany sprawca, zabierając ze sobą bieliznę damską oraz stołową wartości 75 RM. Jednocześnie sprawca dostał się do strychu Marty Dudek, zamieszkałej w tej samej posesji i skradł koszule damskie i ręczniki, wartości 12 RM.

(h) **WŁAMANIE DO RZEŹNIKA.** W tych dniach dokonano włamania do składu rzeźniczego Edwarda Biadasa w Kunzendorff przy Adolf Hitler-Strasse 12. Skradziono 50 kg wyrobów mięsnych i kiełbasy, wartości 130 RM. Sprawcy dostali się przez wybicie szyby do wnętrza warsztatu.

(h) **UJĘCIE ZŁODZIEJA.** W nocy na 30 września br. policja zaaresztowała robotnika Jana D., zamieszkałego w Königshütte, pod zarzutem dokonania włamania. D. włamał się i ukradł 5 królików oraz 11 gołębi. Przestępstwa swego dokonał przy wykorzystaniu zaciemnienia. Przy transporcie w drodze złapany został przez patrol.

Fiasko napadu na Dakar

(Od naszego korespondenta berlińskiego).

(pwp) Jeżeli Oran uważany był w Anglji jako wielkie zwycięstwo, to Dakar oceniony został jako **klęska w tej samej skali.** Byłoby zupełnem zapoznaniem istoty mentalności angielskiej, gdyby miało się przypuszczać, że grają przytem rolę jakiekolwiek względy z dziedziny moralnej. **Anglja w ciągu wieków dowiodła swoją polityką, że jest zdolna do rzeczy, które każdy człowiek honoru musi potępić bez żadnych zastrzeżeń i które stoją w sprzeczności ze stawianym przez nią jako wzoru typem gentlemana.**

Jasnem jest wobec tego, że opinja publiczna Wielkiej Brytanji uważa nieudały napad na Dakar jako klęskę polityczną i wojskową, która w oczach społeczeństwa angielskiego posiada

takie samo znaczenie, jak klęska dyplomatyczna,

którą Anglja musiała zapisać na swój rachunek po zawarciu Paktu Trzech Mocarstw. Angielska opinja publiczna w przystępie wściekłości i niezadowolenia zażądała wyszukania kozłów ofiarnych, ponoszących odpowiedzialność za te ostatnie niepowodzenia angielskie. Nic więc dziwnego, że premjer angielski Churchill, który równocześnie stara się wzmocnić swoją pozycję, o której ostatnio pewien dziennik angielski stwierdził, iż nie należy jej uważać za zbyt pewną, w odpowiedzi na te żądania przedstawił narodowi angielskiemu jako tego kozła ofiarnego Chamberlaina i w ten sposób wymusił wykluczenie go z gabinetu. **Chamberlain spełnił więc rolę wentyla**, **przez który znalazła ujście cała nagromadzona wściekłość mas angielskich z powodu niepowodzeń jego rządu**.

Nietylko jednak perypetje około przekształcenia rządu angielskiego były temi okolicznościami, które wzbudziły powszechne zainteresowaie w związku z aferą Dakaru. Ze źródeł neutralnych, podobnie zresztą jak i z angielskich, dowiadujemy się niejednego o niemal niezrozumiałej wściekłości z powodu nieudania się ataku na posiadłość b. sojuszniczki. **I tak z pewnego dziennika angielskiego dowiadujemy się, że do fiaska napadu na Dakar przyczyniła się gadatliwość i zdrada pewnych czynników.** Mianowicie przed wyruszeniem ekspedycji de Gaulle do Dakaru odbył się w Londynie **pewien bankiet.** Szereg zainteresowanych osób w tem przedsięwzięciu wzniósł toasty na powodzenie zamierzonej imprezy w ręce współbiesiadników. W ten sposób w przeciągu 48 godzin cała ta ekspedycja znalazła się na ustach szerokich kół Whitehall i Westend. W tych warunkach — pisze dziennik angielski — cóż było bardziej zrozumiałe, jak to, że

wiadomość powyższa dotarła bardzo szybko do Berlina i Vichy.

W trzy dni później francuskie okręty wojenne przejechały koło Gibraltaru do Dakaru, rząd francuski zaś zaaresztował we wszelki wypadek w Dakar kilku zwolenników de Gaulle jeszcze na szereg dni zanim francuski ex-generał zjawił się przed Dakarem z brytyjskiemi okrętami wojennemi. W ten sposób, jak sądzi dziennik angielski, **doszło do przyjęcia okrętów angielskich koło Dakaru przez Francuzów dobrze wymierzonym ogniem swych dział i karabinów maszynowych oraz bombami swych samolotów.**

Może całe to opowiadanie jest także tylko wentylem, w każdym razie raczej anonimowym, podczas kiedy pan Chamberlain jest mimo wszystko czemś uchwytnem.

Faktem jest wszakże, że pan Churchill nie chce więcej widzieć na oczy pana de Gaulle.

Ex-generał francuski jest dla rządu angielskiego skończony, a w Londynie mówi się, że obecnie „persona grata“ jest pan Catroux.

Oczekują, że w najbliższym czasie Mister Churchill złoży w parlamencie **kilka wyjaśnień w sprawie afery Dakaru**, a koła parlamentarne **i politycy londyńscy przygotowują się już teraz z góry na wielki skandal w Izbie Gmin, po zebraniu się parlamentu.** W przewidywaniu czegoś podobnego rząd angielski skłania się do odbycia pierwszego posiedzenia przy zamkniętych drzwiach, jednak szereg członków parlamentu już teraz wyraźnie zażądał posiedzenia jawnego, tak, aby opinja publiczna otrzymała wyjaśnienie w sprawie tej nieudałej imprezy. Widocznem jest, że w londyńskiej opinji publicznej została już postawiona kwestja, czy przypadkiem pan Churchill nie zawiódł jako premjer. Tymczasem jednak okazało się, że pan Churchill tym razem znowu umiał wymigać się z afery, **koncentrując zainteresowanie angielskiej opinji publicznej na rekonstrukcji swego rządu.** Czy jednak przez tę kombinację zdołał on zlikwidować bez reszty całą sumę „kacenjamru“ i oburzenia, jaka nagromadziła się w Londynie na tle afery Dakaru, pozostaje jeszcze w dalszym ciągu pytaniem bez odpowiedzi.

Dr. J. L.

Proces przeciw mordercom Codreanu rozpoczął się.

(=) **Bukareszt**, 8 października. **Proces przeciw mordercom Codreanu rozpoczął się.** Komisja śledcza dla rewizji procesów politycznych z ostatnich 10 lat przesłuchała w sobotę byłego ministra sprawiedliwości Victora Jamandi, prezesa najwyższego trybunału apelacyjnego Radu Pascu, naczelnego prokuratora wojskowego pułkownika Segiu, oraz majorów żandarmerji Macoveanu i Dinulescu, którzy już przed kilku dniami przyznali się, iż wzięli na siebie sprawę zamordowania Codreanu.

Oskarżeni byli doprowadzeni na śledztwo z aresztu śledczego.

Niemiecka mniejszość narodowa w Rumunji.

(§) **Bukareszt**, 8 października. Prezydjum Rady ministrów komunikuje, że premjer generał Antonescu doszedł do zupełnego porozumienia z nowym kierownikiem niemieckiej grupy narodowościowej w Rumunji Andrzejem Schmidtem.

Olbrzymia winda.

Ażeby okręt mógł dostać się z Odry do kanału Hohenzollernów, musiałby przy pomocy czterech śluz przejść różnicę poziomów wody w Odrze i kanale, która dochodzi obok miejscowości Niederfinau do 36 m. Taka przeprawa śluzami trwała dwie godziny.

Kiedy jednak w ostatnich czasach woda na kanale Hohenzollernów znacznie zwiększyła się, a śluzy nie mogły sobie dać rady z przeprawą okrętów, chociaż pracowały 24 godziny bez przerwy, zastosowano zamiast śluz największy w świecie lift (windę) dla okrętów.

Okręt, który płynie np. ze Szczecina, wpływa Odrą do wielkiej, napełnionej wodą windy, którą następnie zamyka się, a koryto razem z okrętem podnoszą olbrzymie motory w ciągu 5 min. na wysokość 36 m.

Na górze winda zostaje otwarą i okręt wpływa długim na 156 mpomostem w główny kanał. Cała przeprawa okrętu windą trwa tylko 20 min., przyczem — co warto podkreślić — winda jest obsługiwana zaledwie przez trzy osoby.

WESOŁY KĄCIK.

PRZEZ PRZYPADEK.

— Dlaczego ma pan zawiązane oko? — pytaja Ciekawskiego.

— Moja sasiadka ukłuła mnie z powieką szpilką od kapelusza.

— Co pan mówi? To pewnie przez przypadek?

— Wcale nie przez przypadek. Zwyczajnie przez dziurkę od klucza.

Naczelny redaktor: Leopold Reischer. Redaktor odpow Bruno Hamann. Redakcja: Kattowitz, Emmastr. 12, tel 352-32. — Administracja: Ernst Kublow. Sosnowitz, Hauptstrasse 18, tel. 612-24. Oddziały: Bendzin, Hallenstrasse, Dąbrowa, Hauptstrasse 2, Zawiercie, Adolf-Hitlerstrasse 2.